Nr. 9. Lwów. — Czwartek dnia 12 stycznia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 2 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca

Dziś: Azhard M. Hon. P. Jutro Hilarego. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 54 0 Zachód „ „ 4 „ 23 0 | Długość dnia g. 8 m. 29 0 Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia nam piszą: „W czasach, gdy fałszerstwa dyplomatyczne są na porządku dziennym, niepodobna wierzyć nawet dokumentom, a cóż dopiero listom prywatnym. Z tem wszystkiem zanotować wypada, że z pewnego listu, który jakimś przypadkiem dostał się w niewtajemniczone ręce, dowiedziały się tutejsze dyplomatyczne sfery, że Rosja pracowała nad stworzeniem koalicji pięciu państw, mianowicie: Rosji, Turcji, Grecji, Rumunji i Czarnogóry, — przyczem krajała dowolnie mapę wschodu. I tak: ona sama miała od Turcji dostać Erzerum, w zamian za co zrzekała się z niewypłaconego dotąd wynagrodzenia kosztów wojennych ostatniej wojny. Grecja miała dostać od Turcji tę część Epiru, do której rości dla siebie pretensję z tytułu traktatu berlińskiego. Rumunja miała otrzymać Siedmiogród i część Bukowiny, Czarnogóra zaś całą Hercogowinę. — No, a cóż Turcja, która stałaby się uboższą o Erzerum i o cały Epir? Rosja była hojną i dla niej, przyrzekła więc jej zwrot Bośnji i całą Bułgarję wraz z Rumelją, które to obie prowincje miały według propozycji rosyjskiej wrócić ponownie pod panowanie tureckie, z tem jednak zastrzeżeniem, że miała im być przyznana pewna autonomja, osobny sejm i rząd, na którego czele stałby gubernator, mianowany przez sułtana. — Oczywiście nietylko ten niedorzeczny plan, ale tysiące takich planów może powstać w fantastycznej głowie. Ale inna rzecz ułożenie planu, inna — jego wykonanie. Ponieważ jednak planu takiego wykonać niepodobna bez wojny, więc koalicja miała wystawić armje, któreby wespół z rosyjskiemi operowały. Prawdę mówiąc, za nadto cała ta myśl wygląda śmiesznie, aby można było przypuszczać, że nią na serjo zajmował się rząd rosyjski. Raczej wierzyć można, że powstała ona w głowie którego sfanatyzowanego panslawisty i była wentylowaną przez ajentów panslawistycznych po za plecami p. Giersa. Bo o tem zapominać nigdy nie należy, że p. Giers jest tylko malowanym ministrem spraw zewnętrznych caratu. Że jednak Rosja robi coś w Stambule, to rzecz pewna, a zapisać wypada, iż obiega pogłoska, że król grecki uda się niebawem do Konstantynopola i złoży wizytę sułtanowi.“

Dzisiejsza poczta potwierdza wiadomość, podaną nam wczoraj telegraficznie, że z głębi Rosji przybywają nowe wojska do ziem polskich; tylko co do liczby ich zaszła pomyłka, bo przerzucono nad granicę nie dwa pułki, ale dwie dywizje, t. j. nie 8, ale 32 bataljonów, czyli przeszło 25.000 żołnierzy; telegram mówi tylko o piechocie, ale ponieważ według wojskowego regulaminu rosyjskiego piesza artylerja stanowi nieodłączną część piechoty i brygada, składająca się z 64 dział, nosi ten sam porządkowy numer co dywizja i zostaje pod bezpośrednią komendą dywizyjnego dowódzcy, przeto prawdopodobnie przybyło także nad granicę 128 nowych dział. To wzmocnienie militarnego kordonu jest także „oznaką pokojową“, a ktoby o tem wątpił, niech nie zagląda do berlińskich dzienników, które dowodzą, że fakt ten odbiera wszelkie pokojowe znaczenie uwolnieniu rezerwistów gwardji; niech raczej zajrzy do grającej na zwyżkę *Nowej Pressy*, która w peszteńskim telegramie dowodzi, że wobec licznych pokojowych oświadczeń ks. Łobanowa, nic zgoła nie znaczy gromadzenie wojsk nad granicą, przedsięwzięte wyłącznie w celach reorganizacyjnych.

Zresztą i dla giełdziarzy widoczna, że takie tłomaczenie bądź co bądź znaczącego faktu nie wytrzymuje krytyki. Więc tak dalej przedstawiają dzisiejszą sytuację. — Kierujące petersburskie sfery chciały groźbami wstrząsnąć potrójnem przymierzem i nawet rozbić je, przekonały się jednak, że celu tego nie dopną, więc teraz skierowały swe usiłowania ku pokojowemu rozwiązaniu jądr wszystkich nieporozumień tj. sprawy bułgarskiej. W tym duchu car w jakikolwiek sposób zamanifestuje się na rosyjski Nowy Rok, czyli pojutrze. Wprawdzie dotąd nie rozpoczęto jeszcze żadnych dyplomatycznych rokowań, ale to już jest znakiem dobrym, że nie brak chęci do wprowadzenia sprawy na tory dyplomatyczne. — Na końcu tych usiłowań stoi zamiar zwołania **konferencji ambasadorów w Konstantynopolu**. Czy poufne rokowania między gabinetami pozwolą urzeczywistnić ten zamiar, tego jeszcze nikt nie wie, bo nawet odnośnego wniosku nie postawiono; ale są tacy co utrzymują, że jest prawdopodobieństwo, iż się ów zamiar powiedzie.

Zatem na razie nie ma nic więcej, krom domniemania, że petersburski gabinet zamierza wdrożyć dyplomatyczne rokowania. Że istotnie nic zgoła nie ma, to potwierdza paryzki list *Pol. Corr.*, zaprzeczający pogłoskom o rokowaniach w sprawie bułgarskiej. Ale nie byłoby nic dziwnego, gdyby się rozpoczęła taka akcja, nie byłoby nawet nic dziwnego, gdyby udało się zwołać konferencję stambulskich ambasadorów. — Byłoby to kubek w kubek to samo, co się odbyło bezpośrednio przed ostatnią wojną rosyjsko-turecką. Przecież przed porwaniem za broń potrzeba wyczerpać wszystkie możliwe pokojowe środki.

Ta sama *Nowa Presse*, która w ściągnięciu nad granicę dwóch rosyjskich dywizyj widzi znak pokojowy, podaje z węgierskich dzienników wiadomość o rozporządzeniu władz rosyjskich tej treści: ma być natychmiast sporządzony spis wszystkich zwierząt domowych w całym nadgranicznym pasie. Konie, woły, krowy, wieprze i owce, z miejscowości odległych od ufortyfikowanych punktów o trzy dni drogi, będą w chwili wypowiedzenia wojny ściągnięte do twierdz, zwierzęta zaś z miejscowości dalszych powinny być natychmiast zabite, a mięso ich zniszczone. Tak samo ma być zrobiono ze wszystkiemi innemi produktami żywności, a ścisłe wykonanie tego rozkazu surowo zalecono administracyjnej władzy. — O tej wiadomości mówi także *Stara Presse*, ale sądzi, że w niej mowa o rozkazie wydanym dawniej, a jeśli nie cofniętym, to chyba przez dość zrozumiałe zapomnienie. — Naszem zdaniem, opartem na wiadomościach z tamtej strony granicy, rozporządzenia takiego być nie może; nie przyniosłoby ono Rosji wielkiej korzyści, nie zagłodziłoby następujących zastępów nieprzyjacielskich, a całą nadgraniczną ludność przerzuciłoby odrazu do obozu wrogów caratu.

W pogoni za autorem podrobionych dokumentów dyplomatycznych, prasa wciąż wyciąga nowe nazwiska. Po Orleanach przyszedł rosyjski poseł w Brukselji, ks. Urusów, potem jakiś współpracownik *Norda*, następnie Déroulède, a teraz obwiniają byłego ambasadora i ministra Ignatiewa. Wszystkie te poszukiwania daremne są, bo albo car nie chce wydać fałszerza, albo go sam nie zna. Za ostatniem przypuszczeniem przemawia petersburski telegram *Vossiche Ztg.*, donoszący, że car spytał p. Giersa jakim sposobem ministerjum spraw zagranicznych otrzymuje doniesienia od agentów dyplomatycznych. P. Giers odrzekł, że woźni ambasad, poselstw lub konsulatów oddają korespondencją na pocztę. Car tedy rozkazał natychmiast przywrócić zniesioną instytucją kurjerów, którzy teraz będą wozili wszystkie dyplomatyczne dokumenta i relacje.

P. Nielidów otrzymał audjencję u sułtana i podobno oświadczył mu, że car jest usposobiony najbardziej pokojowo, na aa to mu rzekł padiszach, że to samo donosi turecki ambasador w Petersburgu, co sułtana niezmiernie cieszy. Jednocześ ie *Daily News* donosi z Konstantynopola, że przedstawiciel Anglji na wyraźny rozkaz Salisbury'ego zakomunikował Porcie, iż jeśli rozwinie się wojna w ten sposób, że rosyjskie wojska wkroczą na półwysep bałkański, choćby tylko dla okupowania Bułgarji, to Anglja wyszle na Czarne morze dwie eskadry; w przeciwnym zaś razie wcale się nie wmięsza do zatargów.

Z Sofji donoszą, że uciekającego dowódzcy bandy powstańczej rozbitej pod Burgasem, kapitana Nabokowa, dognali włościanie bułgarscy już na granicy tureckiej i zabili go. Z całej bandy zdołało umknąć do Turcji tylko 22 — resztę wymordowano. Ze strony bułgarskiej padł tylko jeden człowiek, a jednego raniono.

Gnieznieńsko poznański arcybiskup ks. Dinder wystosował do duchowieństwa okólnik, zakazujący księżom udziału w ludowych wiecach, zwoływanych w sprawie ostatnich rozporządzeń językowach i wogóle udziału w jakiejkolwiek kolektywnej akcji Polaków. W skutek tego ksiądz infułat Likowski zrzekł się podobno godności oficjała archidjecezji. — Wiadomość tę przynoszą niemieckie dzienniki.

W poniedziałek rząd włoski zorganizował nader uroczysty obchód rocznicy śmierci króla Wiktora Emanuela, dla pokazania światu, że świetne uroczystości Watykańskie bynajmniej nie zmieniły opinji rzymskiej ludności, która w Papieżu czci głowę Kościoła, a w królu — naczelnika Zjednoczonych Włoch.

Korespondencje.

Wiedeń 9. stycznia.

(?) Zkąd powstała wiadomość, że car ma przemówić na Nowy Rok st. stylu, tego nikt nie wie; lecz ponieważ cały świat, pragnący utrzymania pokoju, chciałby usłyszeć z ust cara jakieś jego zapewnienie, więc stąd zrodziło się oczekiwanie, że na Nowy Rok nastąpi jakaś enuncjacja carska. Innej podstawy to oczekiwanie nie ma, jest zatem bardzo wątpliwem. Jednakże przesądzać nie można. Car jest nieobliczalny, toż właśnie złożył tego dowód w depeszy do Papieża, w której popełnia tę niedyplomatyczność, czy niedelikatność, że do gratulacji dołączył spór i twarde słowa o bezwzględności interesów państwa. Zresztą wieje w ogóle wiatr pokojowy, prócz z północy, gdyż w sferach kompetentnych zapewniają o posuwaniu dalszych dwóch dywizyj rosyjskich na granice zachodnie. Tutaj o sytuacji słychać co następuje: Rosyjska neutralność w ewentualnej wojnie z Francją jest dla Niemiec tak cenną, że warta jest tego, żeby Niemcy na sprzymierzeńca swego nalegały, aby się nie opierał rosyjskim zabiegom w Bułgarji. Nasza monarchja objawiła i w tem zupełną zgodność z Niemcami, że na pierwszy ich alarm podjęła wszystkie środki, na które finansowe położenie państwa zezwala. Gdy pójdzie o Bułgarją, wybije wtedy dla naszej monarchji godzina rozstrzygająca. Być może, że rząd jest tego zdania, iż Bułgarja należy do sfery wpływu Rosji. W takim razie pokój będzie utrzymany. Gdy zaś jednostronny najazd Francji na Niemcy bez rosyjskiej pomocy nie da się pomyśleć, będzie może pokój nawet długim. Można jednak także przypuszczać, że ze stanowiska monarchji habsburgskiej sięga wzrok i w dalszą przyszłość, a z jakiemi ewentualnościami wtedy należałoby się liczyć, lepiej obecnie nie roztrząsać. Z innej strony słychać, że pokojowe usposobienie w Petersburgu nastąpiło także w skutek tego, iż Francja miała oświadczyć, że nie chce narażać powodzenia swojej wystawy w r. 1889 — Ta ostatnia uwaga nie bardzo wiarygodna, gdyż byłby los wystawy pewniejszym, gdyby burza wojenna minęła w roku bieżącym, niż, jeżeli naprężenie przeniesie się na rok następny. Że bowiem nie ustąpi zupełnie, to pewna.

Berlin informuje pokojowo; widać, że znowu ks. Bismark tego potrzebuje. *Nat. Ztg.* już pisze nekrolog Koburgowi, a *Post* przyjmując za rzecz załatwioną, iż Koburg będzie usunięty, zapowiada, że to pokojowe(!!) zatrudnienie da nam może spokojny rok. Istotnie **może**, gdyż jest to ciągle rachunek bez gospodarza, bez Bułgarów, którzy w kaszy zjeść się nie dadzą, którym nawet Bismark nie imponuje, którzy wiedzą, że są osłonięci wielkiemi interesami spornemi, istniejącemi między wielkiemi mocarstwami.

Trzeci organ ks. Bismarka *Koeln. Ztg.* zapewnia także, że Rosja będzie się starała w drodze umowy z Austrją przywrócić sobie wpływ w Bułgarji, który utraciła przez własną błędną politykę. Ale w jaki się to ma stać sposób, czy za pomocą wzniecenia w Bułgarji krwawych rozruchów? Ba, ależ świeży wypadek w Burgasie pokazuje, że nie zawsze udają się takie plany. Dodaje jeszcze *Koeln. Ztg.*, że car jawnie pokojowi apostołuje, że się dziwi, skąd się wzięło, że mu ludzie złe zamiary przypisują. Są nawet widoki, że i militarna sytuacja zwolna się polepszy. Atoli czujność ze strony Austrji nie ustanie i jest sama przez się gwarancją pokoju!

Więc wszystko pięknie się ułoży, tylko nie wiadomo jak, a stąd wynika, to samo co wczoraj i onegdaj: że wojny zapewne tego roku nie będzie, ale będzie trwał stan niepewności.

Podobnie ma się jeszcze i dzisiaj rzecz co do losu zaprojektowanych rokowań czesko-niemieckich. Są one patronowane przez wpływowe sfery, Czesi dali wyraz powadze sprawy delegując pierwszych swoich przewódzców. Więc z jednej strony jest pewien fakt, z drugiej dopiero słowa, że Niemcy nie są ani uparci, ani zacięci, ani zawzięci. Więc w powietrzu wisi niby pokój — ale dopiero akcja rozstrzygnie. Na zewnątrz od dyplomacji, na wewnątrz od spornych stron wyglądać trzeba akcji. Czyżby wróżyć o niej należało z tego, że Niemcy mają nową zaciągnąć pożyczkę 100 miljonów marek dla wykonania nowej ustawy, która landszturm o 450.000 ludzi pomnaża?

Uroczystości rzymskie.

Rzym 2 stycznia.*)

Dzień wczorajszy, dzień złotej mszy Ojca św., na zawsze pamiętnym pozostanie w rocznikach papiestwa. Stał się on bowiem oczywistym i namacalnym dowodem potęgi jego moralnej w dzisiejszej nawet epoce powszechnego materjalizmu.

Już ostatniego dnia minionego roku, w godzinę po zachodzie słońca, wszystkie dzwony Rzymu, co się odezwać miały nazajutrz rano, dały nam próbę tej niezmiernej całogodzinnej harmonji, w nadzwyczajnych tylko okolicznościach i przeto nader rzadko słyszeć się tu dającej. W ciszy nocnej chór ten trzystu siedmdziesięciu kościołów, który natchnął niegdyś Lisztowi jednę z jego najpiękniejszych kompozycyj, był jeszcze głośniejszym i silniej działał na uczucie i na wyobraźnię, niźli wśród dnia. W ciemnościach wieczne miasto zdawało się jedną piersią nucącą jeden hymn spiżowy, przefalisty, rytmiczny, olbrzymi. Pogańska Roma w chwilach największych swoich tryumfów, takiej pieśni tryumfalnej nie miała. Wiara Chrystusowa tylko zmienić i uspiewnić mogła w ten sposób szczęk jej światowładnego oręża, zbliżyć go tak do nieba, rzucić go takim nadziemskim hejnałem nietylko na siedm pagórków, ale z ich wierzchołku na najdalsze lądy i wyspy, opasać całą kulę ziemską — jak to nazajutrz rano się stało — jedną dzwonną pieśnią...

W tę noc jubileuszową, odnowiona podobną pieśnią wieczna Roma, Roma chrześcjańska, odzyskała swą odwieczną fizjognomję: gromady pielgrzymów wszelkiej narodowości, wysiadające z wieczornych i nocnych pociągów, spóźnionych przez zaspy śniegowe w Apeninach, koczowały na ulicach, nie mogąc często znaleźć przytułku w przepełnionych hotelach i gospodach. Inne, nie chcąc tracić czasu na spoczynek, szukały niezbędnych biletów na złotą mszę i ciągnęły ku św. Piotrowi długim korowodem. O 2 po północy, przy świetle włoskiego księżyca w pełni, w noc prawie tak mroźną, jak nasze cieplejsze noce zimowe, ogromny plac watykański zaczął się zapełniać.

Wojsko, które z rozkazu naczelnika rządu, p. Crispiego, utrzymywać miało porządek na placu, zapobiegając przytem wszelkiej nieprzyjaźnej manifestacji radykałów, otrzymało rozkaz przyspieszenia swego przybycia i o 2 godz. rano dwa pułki piechoty wyciągnęły kordon na placu. Jedynie osoby, zaopatrzone w bilety marszałka dworu papiezkiego, miały przystęp do bazyliki i stosownie do trojakiego rodzaju tych biletów, kierowały się ku trzem wejściom, u których, pomimo to, panował tłok i zgiełk niesłychany. Wewnątrz ogromna świątynia poprzedzielana była drewnianemi przegrodami. Urządzono między niemi szeroką drogę dla procesji od głównych, zamkniętych drzwi do wielkiego ołtarza, pod kopułą, jak wiadomo wzniesionego.

W koło krypty zaś wolna była przestrzeń ogromna, otoczona trybunami wyższemi i niższemi. Te o siódmej rano były już pełne. W trybunie panujących, po prawej stronie papiezkiego ołtarza, u którego Ojciec św. celebruje z obliczem, zwróconem do ludu, widać było dawną wielką księżnę toskańską z dworem swoim i wielkiego mistrza maltańskiego z najwyższą radą zakonu, dalej zaś patrycjat rzymski. Długa trybuna po lewej stronie zajęta była przez przedstawicieli zwyczajnych i nadzwyczajnych obcych mocarstw i przez ich rodziny. Była to malownicza wystawa różnobarwnych złocistych mundurów, wstęg i orderów.

Między nadzwyczajnymi posłami przedstawiali: Hiszpanję margrabia de la Vega de Armijo, Portugalję baron Sampedro, Belgję książę d'Ursel, Niemcy hr. Brühl Pförten, Saksonję baron Fabrice, Holandję baron de Brienen, Kolumbję jenerał Velez, Turcję patrjarcha ormjański ksiądz Azarian, Grecję arcybiskup ateński Marango, Japonję margrabia Sajonji, W. ks. badeńskie baron Jegermann i t. d. Komandorowie maltańscy z wielkim białym krzyżem na piersiach stali szeregiem pod trybuną wielkiego mistrza. Rodzina papiezka Peccich, miała też własną. W różnych innych były deputacje i zaproszeni bez liku.

Dalej za przegrodami kilkadziesiąt tysięcy krajowców i cudzoziemców, pomimo olbrzymich rozmiarów największej w świecie świątyni, tłoczyło się i dusiło. Kilka osób zemdlało. W bazylice watykańskiej sto tysięcy gości pomieścić się wygodnie może, ale zbyt wielką próżnię zostawiono za przegrodami.

Niezmierne wnętrze kościelne obite było dokoła czerwonym adamaszkiem, jakim rzymskim obyczajem przysłaniają w uroczystości najdroższe marmury. Krypta, gdzie za złotemi podwojami leżą święci Apostołowie Piotr i Paweł, i gdzie sto lamp wiecznie płonie, przystrojona było w sploty świeżego kwiecia, które pielgrzymi po ceremonji w oka mgnieniu porozrywali. Bronzowy posąg księcia Apostołów, którego stopę usta przepływających pokoleń zużyły przez półtora tysiąca lat, jak fale zużywają skałę, odziany był w płaszcz papiezki i kosztowną tjarę. Od kaplicy Przenajśw. Sakramentu, przez którą Papież wstępuje do kaplicy *della Pieta* czyli Zdjęcia z krzyża Michała-Anioła, gdzie przywdziewa oznaki najwyższego swego urzędu, boczna nawa osłoniona była purpurowemi adamaszkowemi firankami. W ostatniej kaplicy na ołtarzu stał przepyszny krucyfiks, darowany przez cesarza Franciszka Józefa, i czekały przy nim Ojca św. drogocenna tjara, dar Paryża i infuła od cesarza Wilhelma.

Papież, zszedłszy do kościoła, przeniesiony został z jednej kaplicy do drugiej w misternej lektyce, w kształcie Piotrowej łodzi, ofiarowanej przez Neapol.

Tymczasem kościelny bezmiar, zalany od świtu ludzką powodzią, rozwidniał się stopniowo. Dojrzewający niby powoli błękit niebieski, zaglądał przez okna kopuły do nieba Michała-Anioła, i wkrótce pierwszy promień wschodu zapalił na niem złoto mozaik i gzemsów, i posuwał się, jak wzrok milczącego czytelnika po głoskach boskiej obietnicy, sylabizując niby wypisane tam słowa: *Tu es Petrus et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam.* Wkrótce pozłoty rozgorzały wszystkie na tej niebotycznej wysokości i utworzyła się w kopule złota łuna, w której, jak w rajskiej glorji, pływały postacie aniołów i świętych. Była to zorza 1888 roku, jubileuszowe zaranie, w które wlepiały się oczy tłumu, przedstawiającego wszystkie ludy, spragnione prawdy i sprawiedliwości i wyglądające najwyższego onych rzecznika.

Po długiem oczekiwaniu przebiegł jakoby dreszcz i szmer po tem ludzkiem morzu i w głębi środkowej nawy, w wielkiej odległości, w światłocieniu sklepień, coś napowietrznie zabielało.... Zdawałoby się, niby śnieżne, rozpostarte, archanielskie skrzydła, między któremi zarysowała się wkrótce postać, płynąca po ludzkiej fali: był to Papież.

Na widok napowietrznego zjawiska, zakipiało w tłumie, zapał niewymowny ogarnął te tysiące pielgrzymów, tysiączne ramiona wzniosły się, powiewając chustkami, krocie głosów zawołały we wszystkich językach: „Niech żyje!“ Zapał ten był samodzielny, szczery i szlachetny. Widziałem na własne oczy pątników, zalanych łzami, kobiety zanoszące się od płaczu. Niektórzy przybywali z kończyn świata i nie wytchnąwszy po podróży, nie przekąsiwszy, na czczo, pospieszyli wprost do św. Piotra, jak mi to podczas ceremonji opowiadało dwoje pobożnych amerykańskich Hiszpanów, mąż i żona.

Wśród powszechnego wzruszenia i rozrzewnienia, orszak papieski posuwał się zwolna ku wielkiemu ołtarzowi. Przedtem postępowali seminarzyści i beneficjarze św: Piotra w komżach; *bussolanti* czyli pokojowcy w czerwonych sukniach z atłasowemi kapturami; kapelani i klerycy tajni (*segreti*) w takichże sukniach o gronostajowych kapturach; podkomorzowie świeccy, idący parami, w hiszpańskim stroju z czasów Henryka Walezjusza, z kryzą u szyi, czarnym aksamitnym płaszczykiem na ramionach i złotym łańcuchem na piersiach, a za nimi podkomorzowie duchowni we fjoletach. Potem niesiono srebrny krzyż papieski między buławnikami (*mazzieri*) w stroju XVI wieku, ze srebrzystemi buławami na ramieniu. Za krzyżem ciągnęli kardynałowie w powłóczystej purpurze; książę Massimo i książę Ruspoli, mistrz świętego hospicjum, także w szesnastowiecznym stroju; oficerowie od szwajcarskiej straży w dziwerowanych stalowych zbrojach; wice-kamerling świętego rzymskiego kościoła i dwaj książęta dziedziczni asystenci tronu, Orsini i Colonna, w czarnych aksamitnych togach. Wskutek średniowiecznych zatargów tych dwóch przemożnych rodzin rzymskich, nigdy dla sporów o pierwszeństwo Orsini nie występuje razem z Colonną ani Colonna z Orsinim, ale tym razem Papież chciał, by wystąpili wspólnie i żeby, idąc do ołtarza, Colonna, a wracając, Orsini postępował po prawicy kolegi. Książąt asystentów dzielili od Papieża prałaci mistrze ceremonji z prefektem swoim, monsignorem Sinistrim na czele. Ojca świętego otaczali: monsignor Macchi, marszałek nadworny i monsignor Della Volpe, podkomorzy wielki, margrabia Sacchetti, wielki furjer i margrabia Serlupi, wielki koniuszy i inni dostojnicy, straż szlachecka w świetnych mundurach i lśniących hełmach i szwajcarska z sążnistemi wężykowatemi mieczami na ramieniu.

Leon XIII-ty niesiony był przez karmazynowych *sediariów* na nositelnym tronie, na którego ponsowym aksamicie widać było jeszcze z tyłu wyhaftowany herb Piusa IX-go. *Flabelli*, czyli ogromne wachlarze, trzymane ztąd i z owąd nad jego ramionami przez pokojowców i urobione z cudnych strusich piór, nie były już dawnemi, darowanemi Piusowi VII-mu przez Napoleona I.; był to nowy jubileuszowy dar afrykańskiego jakiegoś królika. Ojciec św. nosił na skroniach infułę biskupią, całą od pereł, rubinów i szafirów, ofiarowaną przez cesarza Wilhelma, ornat wyszyty przez patrycjuszki rzymskie, a na mizernej, białej, gdyby woskowej, prawicy, pierścień królowej hiszpańskiej z ogromnym szafirem, otoczonym soliterami. Na jego bladem obliczu malowało się coraz wzrastające wzruszenie.

Oczy ciągle prawie spuszczał, łzy połykał, prawicę podnosił, błogosławiąc tłum, a niekiedy ją zbliżał do ust dla uśmierzenia kaszlu. Ascetyczna ta twarz, przezroczysta, zlewająca się w jeden odcień z siwym włosem i srebrnem tłem ornatu, przesuwała się, jak widzenie pod nad ukorzoną rzeszą. Zdała się bardziej należeć do krainy duchów, niż do świata materjalnych rzeczywistości. Mistrzowska kapela papieska powitała zbliżającego się Ojca Ś go cudną melodją: „*Tu es Pětrus*“.

Wspaniały, malowniczy orszak okrążył powoli kryptę i wielki ołtarz, nad którym się wznosi wysoki, jak pałac Farnezów, bronzowy baldachim Berniniego, na olbrzymich, krętych słupach. Tron nositelny słudzy postawili ostrożnie przed ołtarzem. Kardynałowie i niezliczeni patrjarchowie, arcybiskupi i biskupi, niektórzy z długiemi brodami i we wschodnich strojach, zasiedli sześciorakim rzędem na ławach, ustawionych po obu stronach prezbiterjum, pod trybunami, między wielkim ołtarzem a katedrą św. Piotra. Papież powstał z tronu i wstąpił na stopnie ołtarza, asystowany przez księdza Lentiego, patrjarchę konstantynopolitańskiego, który mu zdjął infułę z głowy, przez księdza arcybiskupa Sanminiatellego, audytora kamery apostolskiej, i przez cały zastęp prałatów oraz mistrzów ceremonji w komżach.

Złota msza się zaczęła. Leon XIII odprawiał ją powoli, z twarzą obróconą do ludu, który oglądał nad ołtarzem wzruszone oblicze Namiestnika bożego. Asystent przy *lavabo* podał mu szczerozłotą miednicę i nalał wodę na ręce ze złotego dzbanka, przysłanych przez królowę Wiktorję. Kapela papieska przedziwnie śpiewała, potem nagle ucichła. Uroczyste milczenie panowało aż do konsekracji, rzekłbyś, że kilkadziesiąt tysięcy przytomnych zatrzymało oddech w piersiach; aliści w chwili, kiedy Namiestnik boży wzniósł śnieżną hostję potem kielich ze krwią pańską, i obrócił się z wysoko podniesionemi rękami, błogosławiąc okrąg ziemski — znienacka, z głębi ciszy, z niebieskich niby wysokości, z kopuły Michała Anioła, rozległa się napowietrzna, uroczysta, niewymowna harmonja, jakoby anielskich trąb... Jest to doprawdy *tuba mirum spargens sonum*, trąba wskrzeszeń i zmartwychwstania, na którą odpowiedział z kolei na tej samej wysokości chór niewypowiedziany rajskich duchów, czy też zmartwychwstałego ludu, nagle z grobu powołanego do życia i do dziękczynnej pieśni..

Msza się skończyła i oto dziękczynna pieśń rozbrzmiewa. Papież zanucił *Te Deum* i wnet kilk dziesiąt tysięcy głosów powtarza je za Papieżem. Hymn św. Ambrożego rozdzielił się na dwa chóry: Jednym jest kapela papieska, drugim niezliczona rzesza, zebrana ze wszech narodów ziemi. Ogromny ten chorał wzbija się pod sklepienia największej w świecie świątyni, napełnia niebosiężną banię Buonarottiego, a zewnętrznie wkoło niej już hymn dziękczynny biorą do serc swoich dzwony kilkuset rzymskich kościołów, i spiżowi wiecznego miasta odpowiadają o tej samej godzinie, podług rozesłanej wszędzie astronomicznej rachuby, dzwony całej Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Oceanji. Cały świat, od bieguna do bieguna, wita wszechświatową, bezbrzeżną, dzwonną pieśnią jubileusz Namiestnika Słowa, które się Ciałem stało i mieszkało między nami...

I oto Ojciec święty zabiera się świat cały pobłogosławić. Tym razem wkładają mu na skronie potrójną koronę przez Paryż ofiarowaną, siejącą migotliwym blaskiem tysiąca brylantów, szmaragdów, rubinów, szafirów, a przypominającą średniowiecznym kształtem swoim tjary wielkich Grzegorzów, Urbanów i Innocentych, którzy głosili krucjaty i Sobieskiego wzywali na ratunek chrześcijaństwa.

Na czole ich następcy trzy te korony lśnią się, jak trzy niebieskie tęcze. Przypinają mu do ramion złotem bramowaną kapę, i tak przyobleczonego, uwieńczonego, wynoszą znów na tronie do góry, rozpinając tym razem nad nim baldachim.

Procesja się na nowo rozpoczyna i tak podwyższony, wzbity po nad poziom ludzkości całej, po nad wszystkie ziemskie szczyty, postawiony jest na wyniosłem podnóżu, umyślnie przed kryptą zgotowanem. Chwila ta jest rzeczywiście nadziemska, niezrównana, urocza. Wszystko co żyje, pada na kolana, kłoni czoło, korzy się w prochu. Słychać tylko stłumione westchnienia i rzewny płacz pielgrzymów.

Pod temi sklepieniami, pod tą kopułą, dziełem największego w ciągu wieków artystycznego genjuszu, nad grobem Opoki, na której zbudowan Kościół, na tym postumencie, moralnie przerastającym wierzchołek Himalajów, uduchowiona postać Papieża panuje nad całym rodzajem ludzkim, nad całym ziemskim okręgiem, jawnie pośredniczy, jak postać Mojżesza na Horebie, między tą niziną pochylonych czół, a obłokiem, za którym przebywa Pan...

I oto jako Aaron podczas bitwy, Leon wyciąga do góry ramiona i powołując się na powagę Piotra, którego jest dalszym, żyjącym ciągiem; błogosławi wieczne miasto i całą kulę ziemską, wymawiając: *Et benedictio Dei Omnipotentis Patris, Filii et Spiritus Sancti descendat super vos et maneat semper!*

I tutaj znowu zapał gorączkowy i niewymowny ogarnął widzów tego najszczytniejszego w świecie widowiska. Tłumy zaczęły znowu wołać w niebogłosy: „Niech żyje!“, podczas gdy Ojciec św, błogosławiąc wciąż lud na prawo i na lewo, oddalał się zwolna, i znikał, jak widzenie...

*) Od innego naocznego świadka „Złotej Mszy“ Ojca Św.

SEJM.

(*XIX posiedzenie z dnia 10 stycznia 1888*).

(Dokończenie).

Z kolei wnosi p. **Apolinary Jaworski** imieniem komisji drogowej sprawozdanie w przed-

miocie projektu Wydziału krajowego do zmiany niektórych postanowień o publicznych dojazdach kolejowych. Komisja akceptuje projekt Wydziału krajowego, podnosząc w motywach, że ustawa o publicznych dojazdach kolejowych z dnia 15 kwietnia 1881 nastręczała w zastosowaniu wiele wątpliwości i trudności, a następstwem tego było mnóstwo zatargów i procesów, rozstrzyganych częstokroć wbrew duchowi ustawy. Wątpliwości te powstawały przedewszystkiem w wypadkach, gdy się rozchodziło o oznaczenie tego punktu, do którego droga dojazdowa przy zetknięciu się jej z miastem lub miasteczkiem doprowadzoną być winna, dalej przy oznaczeniu współudziału do ponoszenia kosztów budowy i utrzymania pewnych części dojazdów do publicznego użytku przeznaczonych, a własność prywatną kolejową stanowiących a wreszcie w tych wypadkach, gdy Rada powiatowa z nieuzasadnionych powodów o potrzebie budowy dojazdu kolejowego orzec nie chciała.

Celem więc projektowanych zmian ustawy jest uchylenie tych wszystkich wątpliwości i niedogodności, których usunięcie leży zarówno w interesie kraju, jak w interesie rządu.

W interesie kraju, ażeby się dla ruchu handlowego sieć takich dostępów do kolei jak najbardziej rozwijała, ażeby raz na zawsze uniknąć sporów i procesów, ażeby przyjście do skutku dojazdów kolejowych przy rzeczywistej potrzebie kraju lub powiatu zwichnięte nie zostało obojętnością, lub źle zrozumianym interesem powiatu W interesie państwa, któremu ze względu potrzeb tak państwowych jak ekonomicznych na tem zależeć powinno, by koleje, przy których rząd z tytułu gwarancji lub własności jako strona konkurująca występuje, ile możności dostępnemi uczynić.

Z tych powodów komisja drogowa przedstawia następujący projekt ustawy:

„Postanowienia § 1, 4 i 5 ustawy krajowej z dnia 15 kwietnia 1881 Dz. u. kr. Nr. 46 w dotychczasowem brzmieniu zostają uchylone i mają opiewać jak następuje:

§ 1. Dojazdami kolejowymi są drogi publiczne, które łączą dworce i stacje kolei żelaznej z najbliższemi miastami lub miasteczkami, z drogami państwowemi, krajowemi lub powiatowemi.

„Dojazd łączący dworzec lub stację kolei żelaznej z miastem lub miasteczkiem ma być doprowadzony do tego punktu w mieście lub miasteczku, który ze względu na potrzeby miejscowego ruchu handlowego i komunikacji z koleją żelazną, uznany zostanie za najodpowiedniejszy przez władze orzekające o kierunku dojazdu w myśl § 5. — Jeżeli jednak przez miasto lub miasteczko przechodzi droga państwowa, krajowa lub powiatowa, natenczas dojazd kolejowy ma być połączony z drogą należącą do jednej z trzech kategoryj powyższych, a gdzieby takich dróg było więcej niż jedna, z tą, którą z pomiędzy nich uznają władze powyżej wskazane za najbardziej odpowiednią.

„Place przed dworcami i stacjami przeznaczone dla ruchu osób i wozów równie jak rampy kolejowe, łączące te place z dojazdami, przejazdy i wogóle wszystkie w obrębie obszaru stacyjnego położone do powszechnego użytku służące drogi i przedmioty drogowe, o ile stanowią własność przedsiębiorstwa kolejowego, nie mają być uważane za części dojazdów kolejowych.

„§ 4. Koszta budowy, równie jak koszta zakupna gruntów i wszelkie inne odszkodowania, ponoszą strony konkurujące w następującym stosunku:

„1. Jednę trzecią część wszystkich kosztów ponosi przedsiębiorstwo kolejowe.

„2. Jednę trzecią część ponoszą powiaty, przez które dojazd kolejowy przechodzi.

„3. Część kosztów pokrywają prestacje i dodatki do podatków bezpośrednich przez gminy i obszary dworskie osobno uiszczać się mające, a wysokość onych i sposób ich uiszczania oznacza Rada powiatowa, nie przekraczając jednak połowy wymiaru ustanowionego na rzecz dróg gminnych §§ 11 i 31 ustawy drogowej z dnia 7 lipca 1885.

„Prestacje te i dodatki do podatków w żadnym razie nie mogą przewyższać jednej szóstej części kosztów budowy dojazdu w obrębie gminy wraz z obszarem dworskim jednę stanowiących miejscowość.

„4. Wydział powiatowy w porozumieniu z polityczną władzą powiatową winien się starać o doprowadzenie dobrowolnej ugody ze stronami konkurującemi wymienionemi w § 3. lit. d), oznaczającej stosunek, w jakim mają się przyczyniać do kosztów budowy dróg dojazdowych i sposób uiszczania tej konkurencji.

„Jeśliby ugoda nie doszła do skutku, orzeka Wydział krajowy w porozumieniu z c. k. Namiestnictwem, a w braku takiego porozumienia Ministerstwo spraw wewnętrznych wspólnie z Ministerstwem handlu.

„Tak samo postąpić należy przy oznaczeniu sposobu uiszczania konkurencji przypadającej na przedsiębiorstwa kolejowe.

„5 Koszta nie pokryte przez strony konkurujące wymienione w § 3 lit. *a*), *b*), *c*) i *d*), ponosi fundusz krajowy.

§ 5. O potrzebie budowy nowego dojazdu do dworca lub stacji kolejowej, równie jak o potrzebie przełożenia lub rekonstrukcji dojazdów istniejących, jakoteż o kierunku tych dojazdów, orzeka na wniosek Rady powiatowej c. k Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym, a w braku takiego porozumienia, Ministerstwo spraw wewnętrznych wspólnie z Ministerstwem handlu.

„W razie, gdyby Rada powiatowa mimo wezwania c. k. Namiestnictwa lub Wydziału krajowego w przeciągu 30 dni nie przedstawiła wniosku co do potrzeby budowy nowego dojazdu kolejowego, równie jak co do potrzeby przełożenia lub rekonstrukcji dojazdów istniejących: o potrzebie budowy takiego dojazdu, przełożenia lub rekonstrukcji orzeka na wniosek Wydziału krajowego c. k. Namiestnictwo.

„Bez wniosku Rady powiatowej lub Wydziału krajowego, żadna droga publiczna na dojazd kolejowy w myśl niniejszej ustawy uznaną być nie może“.

W dyskusji ogólnej zabiera głos członek Wydziału krajowego Wład. hr. Badeni i oświadcza, że imieniem jego w zupełności godzi się na wnioski komisji, tem bardziej, gdy projektowana w §. 5 zmiana nietylko nie osłabiła stanowiska autonomicznego, ale owszem bardzo korzystnie je zaakcentowała.

Izba przechodzi do dyskusji specjalnej i uchwala ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozprawy.

Następnie wnosi p. Jędrzejowicz Edward sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o przedłożeniu Wydziału krajowego. dotyczącego krajowych szkół rolniczych i folwarku w Dublanach.

Komisja wnosi:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności tyczących się szkół krajowych rolniczych w Dublanach i folwarku dublańskiego z dnia 22 listopada 1887 do l. Wydziału krajowego 57.302.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby w r. 1888 przystąpił do wymurowania budynku mieszkalnego dla uczniów szkoły wyższej kosztem najwyżej 20.000 złr. Budynek ma mieścić około 30 uczniów, a mieszkania być im wynajmowane za odpowiednią opłatą.

3. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zaciągnięcia na ten cel pożyczki hipotecznej, spłacalnej w ratach amortyzacyjnych, na majątek Dublany do wysokości 20.000 złr.

4. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby dochody uzyskane z opłat pobieranych od uczniów za mieszkania, obracane były na pokrycie rat amortyzacyjnych.

W dyskusji ogólnej p. Wład. hr. Koziebrodzki podnosi pewne wątpliwości co do charakteru proponowanego budynku, czy to ma być t. zw. hotel, czy też internat. Komisja nie powiada tego wyraźnie. Mówca nie byłby przeciw internatowi, wszakże zastanowić się należy, czy byłby on ze wszystkiem stosowny dla Dublańczyków — młodzieży już dojrzalszej. Proponowana budowa ma być rodzajem próby, na wszelkie próby należy jak najmniej poświęcać funduszów. Mówca sądzi, że wybudowanie domu dla 20 uczniów wystarczyłoby na razie — jako próba.

P. Jan Gnoiński podnosi, że zdaniem ogółu zakład dublański nie przynosi tych korzyści, jakich się po nim kraj spodziewać ma prawo. Wina złego leży w bliskości Dublan koło Lwowa; uczniowie zbyt często szukają tu łatwych rozrywek i zabaw. Pewna reorganizacja zakładu jest niezbędną. W pierwszej linji należałoby pomyśleć o stosowniejszem pomieszczeniu uczniów, którzy obecnie muszą mieszkać w chatach wiejskich, ale sprawę należy dobrze przygotować, a nie uchwalać budowy gmachu na podstawie zbyt pospiesznie wykonanych planów i kosztorysów. Mówca czyni wniosek odraczający.

P. Abrahamowicz jest za poprawką p. Gnoińskiego, wykazując, że najlepiej i najtaniej byłoby dawny gmach szkolny obrócony obecnie na użytek szkoły parobków adaptować na mieszkania dla uczniów. Mówca wątpi zresztą czy na Dublany, których wartość oceniono na 60.000 złr., a na których ciąży 58.000 złr. długów, z tych 40.000 Towarzystwa gospodarskiego dałoby się jeszcze zaciągnąć pożyczkę.

JE. p. Ludwik Wodzicki sprzeciwia się wnioskom odraczającym. Rzecz jest nagła i pilna. Wielu ojców nie oddaje synów swych do Dublan li dlatego, że nie ma tam rodzaju internatu, jak n. p. w szkole Hohenheimskiej i że uczniom zbyt wiele pozostawiono swobody.

P. Wereszczyński wskazuje, że przerobienie starego budynku szkolnego na mieszkania jest niemożliwem; mury są już zupełnie zniszczone. Pożyczka na budowę nowego gmachu da się zaciągnąć, gdyż Towarzystwo gospodarskie odstąpi krajowi prawa pierwszeństwa hipotecznego.

Po powtórnych przemówieniach pp. Abrahamowicza, Gnoińskiego, Koziebrodzkiego i sprawozdawcy, Izba uchwaliła odraczający wniosek p. Gnoińskiego 52 głosami przeciw 25.

O godz. 3 min. 40 odracza marszałek posiedzenie do godz. 8 wieczór.

(*Posiedzenie wieczorne.*)

Dalszy ciąg posiedzenia o godzinie 8-ej min. 30.

Marszałek zawiadamia, że złożony został do laski jego wniosek naglący w sprawie kulparkowskiej i że otworzy nad nim dyskusję po wyczerpaniu porządku dziennego.

P. Abrahamowicz imieniem komisji budżetowej wnosi budżet szkoły rolniczej w Dublanach.

W dyskusji ogólnej p. Struszkiewicz zapowiada dwie poprawki, podnoszące cyfry proponowane przez komisją, a mianowicie w wydatku na jednego jeszcze laboranta w doświadczalni chemicznej rolniczej o 240 zł. i w wydatku na pole doświadczalne o 100 zł.

W dyskusji szczegółowej utrzymuje się tylko pierwsza poprawka, a zresztą uchwala Izba według przedłożenia komisji budżet w wydatkach 37,817 zł., w dochodach 18,394 zł. i niedobór do pokrycia z funduszu krajowego w sumie zł. 19,423.

Bez dyskusji uchwalono następnie:

Budżet szkoły parobków i dozorców gospodarskich: Wydatki 12,604 zł., dochody 2988, niedobór 9616 zł.

Budżet szkoły gorzelnictwa: Wydatki 1765 zł., dochody 1240 zł., niedobór 525 zł. — wreszcie:

Budżet folwarku dublańskiego: Wydatki 14.212 zł., dochody 14.760, nadwyżka dochodów 548 zł.

Budżet przedsiębiorstwa eksploatacji torfu w Dublanach przedłożony będzie Sejmowi osobnem sprawozdaniem.

Uchwalono dalej bez rozpraw preliminarz budżetu niższej szkoły rolniczej w Horodence (wydatki 9866 zł., dochody 3750), takiejże szkoły w Jagielnicy (wydatki 9560 zł, dochody 4080), wreszcie w Kobiernicach (wydatki 10,020 zł, dochody 4745).

Z kolei referował p. Henzel o petycji mieszkańców Huty Samoklęskiej w przedmiocie wyłączenia tej miejscowości ze związku z gminą Folusz.

Komisja administracyjna proponuje ustawę o wyłączeniu Huty Samoklęskiej ze związku z gminą Folusz, a przyłączeniu do związku gminy Pielgrzymki.

Izba uchwala ustawę bez rozprawy — *en bloc*.

Podobną petycję obszaru dworskiego wspólnie z gminą Kulczyce w powiecie trembowelskim o wyłączenie tej osady z gminy Łuskowice i utworzenie z niej osobnej gminy odstąpiono Wydziałowi krajowemu do bliższego zbadania i przedłożenia odpowiednich wniosków na najbliższej sesji sejmowej.

Tak samo załatwiono petycję mieszkańców osady Biały Dunajec w powiecie Nowo Tarskim o wydzielenie osady Małe Ciche ze związku gminy Bukowina, a przyłączenie jej do gminy Biały Dunajec.

Komisja administracyjna przez referenta dr. Maxa wnosi sprawozdanie w przedmiocie uznania szpitala powiatowego w Żywcu za publiczny i powszechny. — Komisja proponuje do uchwały:

„Sejm upoważnia Wydział krajowy na zasadzie artykułu II ustawy z 12 grudnia 1869 Dz. u. k. Nr. 8 z r. 1870 do uznania szpitala powiatowego w Żywcu za publiczny i powszechny pod warunkiem:

„1) jeżeli rada powiatowa w Żywcu umontuje szpital stosownie do przyjętego na siebie aktem fundacyjnym zobowiązania na wszystkie potrzebne przyrządy, sprzęty, utensilja, bieliznę, pościel, odzież itp. przynajmniej na razie na 30 łóżek i z tego się przed Wydziałem krajowym wykaże;

„2) jeżeli zarząd szpitala i pielęgnowanie chorych objęte zostaną faktycznie przez Siostry Miłosierdzia, nakoniec

3) „jeżeli ck. Namiestnictwo, jako najwyższa władza fundacyjna zatwierdzi akt fundacyjny z d 18 listopada 1887 r., zeznany przez żywiecką Radę powiatową na rzecz tamtejszego szpitala powszechnego.“

P. Kozłowski sprzeciwia się wnioskom komisji zasadniczo, wykazując, że koszta szpital ne rosną niepomiernie, tak, że wkrótce zaangażują trzecią część budżetu wydatków krajowych. Specjalnie co do Żywca, miasto to jest w tem szczęśliwem położeniu, że może utrzymywać szpital powiatowy bez apelacji do funduszów krajowych, jeżeli już chce koniecznie mieć szpital własny, a nie posyłać chorych do publiskiej Biały lub Wadowic, albo wreszcie i do Krakowa. Mówca jest z wielkiem uznaniem dla J. E. W. Arcyksięcia Albrechta, który na szpital w Żywcu ofiarował sumę 10.000 złr., nie idzie jednak tak daleko, ażeby z tytułu tego uznania pociągnąć fundusz krajowy do łożenia na szpital, mający służyć przeważnie dla wygody chorych z dóbr arcyksiążęcych. Zresztą szpital żywiecki jeśli takich tylko chorych mieć będzie, łatwo sam się utrzyma, gdyż za tych chorych obowiązany będzie płacić służbodawca.

P. dr. Hoszard jako szef departamentu sanitarnego w Wydziale krajowym popiera wniosek komisji — zgodny z wnioskiem Wydziału krajowego, podnosząc ofiarność jaką powiat żywiecki i miasto same okazało, chcąc dojść do posiadania szpitala publicznego. Mimo wzrostu kosztów szpitalnych, Galicja pod względem obsługi szpitalnej najsmutniej wygląda w statystyce austrjackiej. Podczas gdy w Galicji jeden szpital przypada na 91.667 mieszkańców, to w Czechach jeden szpital służy 42.000 mieszkańcom, w Morawji 40.000 mieszkańcom, w Dolnej Austrji 31.000, na Szląsku 34.000, w Styrji 19.000, a w Tyrolu jeden szpital przypada na 15.000 mieszk. Jeszcze bardziej rażącym jest stosunek liczb co do ilości łóżek i chorych. W Galicji jedno łóżko szpitalne przypada na 1.489 chorych w Tyrolu na 297. Wreszcie podnosi referent wzgląd bardzo ważny, że wszystko to jedno dla funduszu krajowego czy będzie on płacił za chorego do szpitala w Białej czy w Żywcu.

Po przemówieniach pp. Płazińskiego i sprawozdawcy za wnioskami komisji i ponownem przemówieniu oponenta p. Kozłowskiego Izba uchwala wnioski komisji.

Na wniosek p. Henzla mimo że porządek dzienny nie został wyczerpany, stawia Marszałek na porządku dziennym rozprawę nad odpowiedzią członka Wydziału krajowego na interpelację p Hausnera w sprawie kulparkowskiej.

Dyskusja w sprawie kulparkowskiej.

W Izbie nadzwyczajny komplet, loże i galerje mimo bardzo spóźnionej już pory przepełnione publicznością, która wytrwale i z wielkiem naprężeniem śledziła toku rozprawy aż do samego już końca — do trzy kwandranse na 12 w nocy.

Pierwszy zabiera głos p. Hausner. Mówca zaznacza na wstępie, że odpowiedź p. dr. Hoszarda na interpelacją rozczarowała go boleśnie. Wobec powszechnego oburzenia opinji, wobec poruszenia się umysłów najzimniejszych, wobec błagalnych listów, które nadchodzą od matek i sióstr żon i dzieci drżących o los chorych powierzonych opiece kraju — sądziłem, że członek Wydziału krajowego pojmie grozę położenia w jakiem się znajduje pierwszorzędny zakład leczniczy, za który kraj odpowiada, że zechce pojąć jakie będą smutne następstwa szczególnie ze względu na opinię ludu, sądzącego z pewnych szczegółów o całości i u którego podobne prowadzenie zakładu jak dzisiejsze, może podkopać zaufanie do autonomji. Odpowiedź członka Wydziału nie wzniosła się do tych szerszych poglądów, a łagodząc cokolwiek straszne szczegóły historyj kulparkowskich, zbyła interpelantów odesłaniem do rezultatów śledztwa dyscyplinarnego, oraz zasłonięciem się trudnościami w prowadzeniu zakładu, istniejącemi wprawdzie we wszystkich krajach, nie stanowiącemi jednak przeszkody do wprowadzenia radykalnych reform.

Ostatni wypadek z hr. Dieduszyckim, jakkolwiek bolesny i straszny, niknie w obec ogólnego złego jakie przy tej sposobności na jaw wyszło, jakiem zakład kulparkowski na wskróś przesiąknął; złego, które może znowu każdej chwili wywołać nowe smutne wypadki, jeżeli Wydział krajowy nie wypali gorącem żelazem wrzodów zaniedbania i opieszałości, które toczą ten zakład. Zgon hr. Dieduszyckiego jest tylko jedną gorzką kroplą w morzu barbarzyńskiego pastwienia się nad chorymi — wykazują to daty. Mówca przytacza liczne wypadki zaszłe w ciągu roku 1878. I tak zmarli w zakładzie Ignacy Czerwiński skutkiem złamania sześciu żeber, zaraz na drugi dzień zmarł Michał Kulczak, mając złamane trzy żebra, Feige Sass uduszona łupinami z jabłek, Stanisław Kiss, skutkiem złamania 9 żeber, Olena Hubka, mając złamane dwa żebra, wreszcie Józef Gadomski z złamanem jednem żebrem. W następnych latach od 1879 począwszy, skutkiem podniesienia tej okropnej statystki w Sejmie, zapanowała w zakładzie trwoga i stan rzeczy polepszył się nieco, dopiero w latach 1884 do 1886 stan pogorszył się znowu W tych trzech latach były 32 śledztwa sądowe, z tych 7 dotyczyły wypadków śmierci. Kronika żałobna z roku 1887 jest jeszcze smutniejsza: Deska Prudens ciężko pobita, Jędrzej Fittis ciężko uszkodzony, Elżbieta Górnicka skutkiem niedozoru spuściła się po prześcieradłach z drugiego piętra i upadłszy ciężko uszkodziła się, Leib Kupfer umarł skutkiem pobicia, Anna Zuba pobita, Hersz Haszak pobity, Lisicki przez dozorcę Krzyżaka pobity, Władysław Świeżawski w drodze ze spitala do Kulparkowa przez dozorców pobity, Karolowi Szafnaglowi w trzy dni po przyjęciu złamano żebro, Chaim Sonnenblik, uciekając przed razami dozorcy Dziuły. wyskoczył z okna i zabił się na miejscu — wreszcie smutny zgon hr. Dieduszyckiego. W pięciu latach było zatem 52 wypadków. Przytem jaka niesłychana opieszałość zarządu! Dopiero w 11 dni po wypadku połamania żeber hr. Dieduszyckiemu dano znać sądowi karnemu, wiedziano kto jest winowającą i nie pociągnięto go do odpowiedzialności, a Wydział krajowy dowiedział się o sprawie dopiero od rodziny i sądu karnego. Zarząd sądowi doniósł sucho: „Izydor Dieduszycki, przyjęty dnia 13 grudnia ma 5 żeber złamanych.“ — Wydziałowi krajowemu i tyle nawet nie doniósł. Co więcej, dozorca Pietro Diuga, który w tym wypadku jest winnym, a o którym członek Wydziału krajowego twierdził, że był jednym z najlepszych dozorców — był przez sądy karne siedm razy karany (ogromna sensacja) odsiedział razem dziewięć lat więzienia i zostaje dotychczas pod nadzorem policyjnym. (Powszechne oburzenie).

Mimo to wszystko dyrekcja zakładu cieszyła się wielkiem zaufaniem Wydziału krajowego, gdyż od r. 1878 żadnego śledztwa dyscyplinarnego przeciw dyrekcji nie było. Taki stan dłużej trwać nie powinien. Dziś do wyniku śledztwa dyscyplinarnego nie przywiązujemy wagi, ale domagamy się reformy radykalnej, zmiany zupełnej systemu, a jeśli dyrekcja obecna reformy tej przeprowadzić nie potrafi, to niech nastąpi zmiana osób. Szef departamentu V znajdzie jeszcze w kraju psychiatrę zdolnego, który podejmie się zadania z pewnością trudnego, ale zarazem zaszczytnego i wdzięcznego. — Zakład kulparkowski nie jest, jak twierdzą niektórzy, zakładem detencyjnym, ale gdyby nawet tak było, to jeszcze nie usprawiedliwiałoby tej przerażającej liczby wypadków, jakie zdarzają się w Kulparkowie. W najcięższych więzieniach nie łamią skazańcom żeber i nie mordują ich. A jednak zakład kulparkowski jest i powinien być zakładem czysto leczniczym, bo taki jest jego statut, bo stwierdził to Sejm niejednokrotnie rozmaitemi uchwałami dotyczącemi Kulparkowa. Lekceważenie życia ludzkiego jakie się tam praktykuje jest karygodnem, nietylko ze stanowiska etycznego, ale i ze względów ekonomicznych „Najcenniejszym kapitałem społeczeństwa jest człowiek“ jak wyrzekł Najd. Następca Tronu przy otwarciu zeszłorocznego kongresu hygienicznego,— zatem zachowanie jego zdrowia, siły i życia jest jednym z najpierwszych obowiązków społeczeństwa.“ — Straty ekonomiczne dla społeczeństwa, jakie powoduje zakład kulparkowski pod tym względem, doskonale określa sprawozdanie Wydziału krajowego o Kulparkowie, zredagowane na 5 stronicach druku. Na 4 stronicach mówiące o gospodarstwie w zakładzie, tak, jak gdyby to był folwark krajowy, z tą różnicą od innych, że gospodarstwo to daleko świetniejsze, aniżeli w Dublanach albo w Czernichowie (senzacja) — zaś o psychiatrji, o sposobach leczenia nie ma mowy i jest tylko krótka wzmianka o dwóch samobójstwach i jednej ucieczce z zakładu. Jest jednak dodana tabelka statystyczna, a wymowne jej cyfry wykazują, że śmiertelność w r. 1886 w Kulparkowie wynosiła w ogóle 113 na 461 chorych, czyli 24%, a specjalnie u chorych szałowych 30%, gdyż było ich 117 a umarło 34. — Cyfra ta jest przerażająca, nie przychodzi w żadnym innym zakładzie w Austrji. Co więcej, okazuje się, że w r. 1886 w 31 wypadkach na żądanie rodziny zakład zwrócił nieuleczalnych chorych: rodziny niezamożne wolą obarczyć się okropnym ciężarem pielęgnowania furjatów, aniżeli pozostawić ich tam, gdzie trzecia część tych nieszczęśliwych ginie.

Mówca przechodzi następnie do omawiania ogromnych postępów w psychiatrji. Podczas gdy zeszłego wieku w Anglji znęcano się w sposób iście barbarzyński nad szaleńcami, jak świadczy okropny ale prawdziwy słynny obraz Hogartha, dzisiaj wzorowe zakłady angielskie odpowiadają najwykwintniejszym wymaganiom nieprzymusowego systemu leczenia. Są to pyszne gmachy w pośrodku bujnych ogrodów, z komórkami dla szaleńców na wskróś wymateracowanemi, z oknami o szybach niebieskich, który to kolor wywiera na nieszczęśliwych wpływ łagodny; muzyka, hydrat chloralu i inne środki uśmierzające, obficie są tam stosowane, a służba mimo wrodzonej Anglikom pewnej brutalności, przyuczona znakomicie do cierpliwego obchodzenia się z chorymi, wszelkie przekroczenia zaś — zresztą nader rzadkie — jak najsurowiej są karane. W innych krajach zarzucono stopniowo system przymusowy (t. zw. kaftany) nie zbyt okrutny, ale podtrzymujący zawsze irytację chorego. U nas zarzucono go także. ale od razu, bez odpowiednich stopniowych przejść w wyuczeniu służby, rozwiązano obłąkanym ręce, aby im potem łamać żebra, a jak wyglądają komórki dla szałowych, o tem poucza autentyczne świadectwo samego dyrektora zakładu, który krewnym zmarłego śp. Dieduszyckiego powiedział, że tylko ze względu na rodzinę nie umieścił go w celi furjatów, gdzie w trzech dniach byłoby po nim! (Oburzenie).

Owóż reforma wewnętrzna zakładu jest konieczna i musi polegać na zupełnem przekształceniu tych cel dla szałowych, na częstszem stosowaniu środków usmierzających, na oczyszczeniu służby z żywiołów brutalnych i moralnie zepsutych, a dobranie jej z materjału lepszego, wreszcie na częściowym powrocie do systemu przymusowego.

Mówca kończy, zalecając te uwagi szefowi departamentu sanitarnego. (Powszechne brawa).

P. Wojciech hr. Dieduszycki z wielkim spokojem i taktem prostuje na podstawie autentycznych świadectw pp. Stan hr. Dieduszyckiego, Domaszewskiego, dr. Opolskiego i dr. Ziembickiego przedstawienie uczynione Izbie przez p. Hoszarda, jakoby chory ś. p. Izydor był tak niespokojny, iż go zbadać nie było można i jakoby nie żalił się na swego dozorcę. Owszem dnia 16 grudnia podczas odwiedzin krewnych, będąc w stanie zupełnej prostracji fizycznej, a w niesłychanem rozdrażnieniu umysłowem, mówił wskazując palcem na dozorcę Dziugę: Ja go ukochałem i chciałem wziąć za syna przybranego, ale on mnie wybił wczoraj, związał mi moje ręce, tak że mnie dziś jeszcze bardzo bolą i ja go wskutek tego przez dziurkę od klucza wyrzuciłem“. Była to mowa bez sensu — ale zawsze skarga. Na drugi dzień znowuż w podobny sposób skarżył się hr. Izydor, gorączkował, mówił od rzeczy, ale był łagodny, prawie bezwładny. Więc jest nieprawdą, jakoby opatrzeć nie było można i skonstatować, kiedy zaszło połamanie żeber. Mówca podnosi dalszą illustracyę opieszałości zarządu: Już dnia 28 grudnia opatrzył kapelan zakładu śp. Izydora ostatnim Sakramentem, a rodzina o konaniu chorego dowiedziała się dopiero od sądu karnego, a Wydział krajowy o czynie zbrodniczym dopiero od sądu i od rodziny. — Mówca kończy oświadczając się za potrzebą reformy zakładu w duchu uwag p. Hausnera.

P. Wład. hr. Wolański z wielkim naciskiem podnosi niesumienność dyrekcji, która chwali takiego dozorcę Dziugę, pospolitego zbrodniarza. Mówca przytacza autentyczne daty wyjęte z registratur sądu lwowskiego i złoczowskiego co do tego indywiduum kryminalnego. Dyrekcja ogranicza się do suchych doniesień do prokuratorji o wypadkach połamania żeber — a wszelkie śledztwa pozostają bez skutku, gdyż najczęściej od dozorców niczego dowiedzieć się nie można. Dyrekcja protegują system tuszowania nadużyć — łatwo przypuścić można, że wiele zbrodni uchodzi zupełnie niespostrzeżenie, nawet bez formalnego śledztwa. To co się w Kulparkowie dzieje, jest hańbą XIX wieku — mówca nie wątpi, że za ingerencją Izby i Marszałka w Kulparkowie nastąpią pożądane zmiany.

P. Jan Popiel: Najdosadniej charakteryzuje obecnego dyrektora zakładu oświadczenie jego, dane rodzinie zmarłego, że nie był statutem obowiązany do zawiadomienia rodziny o fakcie połamania żeber. Dekret na dyrektora, wypruł temu człowiekowi wnętrzności! Jeśli tak postępują z chorymi, których tytuł i stosunki coś znaczą, jakże postępują z Fedziem albo Mordkiem? Dyrektor zakładu ma dziwny sposób rozmawiania z chorymi — chociaż nie szałowymi: chwyta naprzód każdego za nos, i wstrząsnąwszy dobrze, mówi: „dzień dobry panie kapitanie, dzień dobry panie poruczniku!“ To jest nieludzkie!

W zakładzie dzieje się źle. Spodziewamy się zadośćuczynienia tego, że dyrektor usuniętym zostanie.

Mówca nie ufa zbytnio rezultatom śledztwa dyscyplinarnego wobec polityki tuszowania nadużyć. Jest to polityka błędna, złe gorącem żelazem wypalić należy.

Wniosków mówca nie stawia. sądząc, że każdy je sam sobie z rozprawy wysnuje.

J. E. p. Ludwik hr. Wodzicki przedstawia, że dyrektorem zakładu dla obłąkanych może być tylko człowiek prawdziwie idealny: gorącego serca, czułego na cierpienia nieszczęśliwych, a przytem nie nerwowy, z wielkim spokojem i taktem Są to dwa przymioty tak sprzeczne, że człowieka z niemi znaleźć prawie nie podobna, a gdyby się znalazł, to w denerwującej pracy z obłąkanymi zużyje się rychło, i albo sam roznerwuje, albo znieczuli zupełnie. Na razie poprzestać potrzeba na wyświeceniu sprawy, na żądaniu ściślejszej dokładniejszej kontroli — oraz, sądzi mówca, ponieść będzie potrzeba pewne ofiary budżetowe na rzecz ustanowienia lepszego dozoru chorych.

P. Mroczkowski nie broni dyrekcji zakładu, wykazuje jednak ze stanowiska naukowego, że skonstatowanie połamania żeber u obłąkanego szałowego, jeśli nie jest ono połączone z nadwerężeniem płuc albo opłucnej, jest wręcz niemożliwem.

P. hr. Borkowski Mieczysław w kilku słowach zaznacza winę dyrekcji — poczem na wniosek p. Wrotnowskiego Izba uchwala zamknięcie dyskusji.

Ostatni głos zabiera p. dr. Hoszard szef dep. sanitarnego.

Nie broniąc ani siebie, ani dyrekcji, pozostawia sprawę aż do czasu wyniku śledztwa, które wykaże, kto i w jakim stopniu zawinił. Zakład kulparkowski nie ma dostatecznej liczby dozorców. Piotra Diugę przyjęto na podstawie świadectw i książki służbowej, które opiewały zadowolniająco.

Na tem po kilku jeszcze słowach p. Popiela zakończyła się irytująca wielce rozprawa w kwestji kulparkowskiej — i Izba przystąpiła natychmiast do uchwalenia naglącego wniosku p. Artura hr. Potockiego — po krótkiem motywowaniu przez wnioskodawcę i bez rozpraw. Wniosek ten opiewa.

„Zważywszy, że chorzy w zakładzie Kulparkowskim są narażeni na smutne przypadki czy to skutkiem brutalnego postępowania dozorców, czy też skutkiem niedbałości szpitalnego nadzoru, z czego wnosić można, że organizacja obecna zakładu w Kulparkowie jest nieodpowiednią — poleca się Wydziałowi krajowemu, by przystąpił do zbadania przyczyn złego i do jak najrychlejszej, a skutecznej naprawy stosunków w zakładzie Kulparkowskim.“

Wydział krajowy przedłożyć ma Sejmowi jeszcze w ciągu bieżącej sesji odpowiednie wnioski w tej mierze.

(Koniec posiedzenia o godz. 12 w nocy — następne we środę).

Kronika.

Lwów, dnia 11 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom: Droginia, Brzączowice i Osieczany, w powiecie myślenickim, na budowę szkoły w Droginі, zapomogi w kwocie 150 złr.

Mianowania. Najj. Pan mianował hr. Leopolda Koziebrodzkiego tytularnym sekretarzem legacyjnym.

Minister oświaty mianował nauczyciela szkół ludowych, Stanisława Tokarskiego, drugim inspektorem szkolnym dla okręgu szkolnego złoczowskiego.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Józefa Stypułę, w Tarnawie dolnej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Tarnawie dolnej.

Przeniesienie. JE. Pan Namiestnik przeniósł c. k. lekarza powiatowego dr. Władysława Skalskiego, na własną prośbę, z Sanoka do Sambora i poruczył mu służbę sanitarną w powiecie samborskim i rudeckim.

Br. Roman Gostkowski będzie miał dziś wieczorem o godzinie 6tej w sali ratuszowej wykład „o gazowem i elektrycznem oświetleniu miast“.

Adopcja. Hrabia Ludwik Hoyos, c. k. szambelan i rotmistrz na pensji, adoptował syna swej małżonki Amalji, z domu de Pfeilersberg — Angerburg, pana Hugona Vasilio, pochodzącego z pierwszego małżeństwa p. Hoyos z pułkownikiem Janem Vasilio. Odtąd syn ten będzie się nazywał: Hugo Vasilio-Hoyos.

Ostrzeżenie. Ks. Moszyński prosi nas o umieszczenie następującej przestrogi: Jakaś pani od kilku dni, chodzi po domach z loterją na słuchę, po 1 złr los, którą jak powiada, urządza w imieniu ks. Moszyńskiego Zmartwychwstańca na korzyść pewnej ubogiej rodziny.

Ostrzegamy Szanowną publiczność, aby się wobec tej gorliwej dobrodziejki ubogich miała na baczności, gdyż ks. Moszyński żadnego jej na to upoważnienia nie dał.

Egzamina nauczycielskie do szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed c. k. komisją egzaminacyjną lwowską dnia 16 lutego r. b. Podania, w myśl rozporządzenia ministerjalnego z d. 31 lipca 1886 do l. 6.032 należycie stylizowane i udokumentowane, należy wnosić za pośrednictwem dotyczących c. k. Rad szkolnych okręgowych najdalej do dnia 10 lutego r. b. Adres komisji egzaminacyjnej: ul. Skarbkowska l. 39.

Przedłużenie poboru stypendjów. Ministerstwo oświecenia wydało rozporządzenie, zmieniające niektóre postanowienia norm obecnie obowiązujących co do poboru stypendjów po ukończeniu uniwersytetu. W pierwszym rzędzie rozporządzenie to przynosi korzyści kandydatom stanu nauczycielskiego, którym już sama władza krajowa przedłużać może w przyszłości stypendja pobierane, jeżeli przedłużenia takie nie sprzeciwia się ani charakterowi stypendjum, ani wyraźnej woli fundatora. Stypendjum pozostawione kandydatom stanu nauczycielskiego wypłacane będzie w trzech równych ratach, mianowicie pierwsza po otrzymaniu piśmiennego wypracowania domowego, druga po aprobowaniu pracy, a trzecia po złożeniu

ustnego egzaminu. Przedłużenie stypendjum a względnie niepodniesione jeszcze raty przepadają, jeżeli kandydat w przeciągu 1½ roku po ukończeniu zwyczajnych studjów nie złożył egzaminu. To ostatnie postanowienie odnosi się także do kandydatów, którym przedłużono pobór stypendjów, celem złożenia ścisłych egzaminów. Natomiast w wypadkach, gdy przedłużenie poboru stypendjów nastąpiło celem złożenia egzaminów państwowych, termin wynosi najwyżej jeden rok. Kandydatom na doktorów medycyny, którzy pierwszy ścisły egzamin złożyli przed upływem pięciolecia, przedłużone stypendjum ma być wypłacane w dwóch równych ratach po złożeniu drugiego i trzeciego egzaminu ścisłego

Nekrologja. Teresa z Zielińskich Filipkiewiczowa zmarła we Lwowie w 67 roku życia.

Emilja z Mańczukowskich Boczkowska, wdowa po c. k. rotmistrzu, zmarła we Lwowie w 62 roku życia.

Tadeusz hr. Wiśniewski, c. k. podkomorzy i dziedzic dóbr, zmarł w Krystynopolu w 64 roku życia.

Mieczysław Kulczycki, aptekarz, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 28.

Przyjemna wiadomość rozeszła się wczoraj lotem błyskawicy po mieście naszem. Oto sejmowa komisja budżetowa ułożywszy już i zestawiwszy preliminarz funduszu indemnizacyjnego doszła do przekonania, że może zaproponować Sejmowi obniżenie o 1 cent dodatku indemnizacyjnego, mianowicie nie 28 centów jak było w zeszłym roku, ale 27 centów. Dla Księztwa zaś Krakowskiego obniżenie to idzie jeszcze dalej, bo z 19 centów, które mieszkańcy tego Księztwa płacili w roku zeszłym, spada na 16 centów. Szczęśliwi ci Krakowiacy. Ale i nam wolno się cieszyć, bo jeżeli to obniżenie o centa nie bardzo da się jeszcze uczuć, to za to nadzieja, że w miarę wzrastania dochodu z jednego centa podatkowego będzie się ciągle zmniejszał dodatek indemnizacyjny, może być pewną otuchą i dodawać siły do dźwigania tego ciężaru, który niesprawiedliwa polityka dawnego dyspotycznego rządu nałożyła na kraj nasz.

W Przemyślu święciło dnia 31 grudnia r. z. stowarzyszenie zaliczkowe rzemieślników i rolników uroczystość poświęcenia swego gmachu. Ks. prałat Paszyński odprawił mszę św. poczem się udał do nowego gmachu. Ks. prałat Lityński przybyły ze strony kapituły ruskiej poświęcił wodę, poświęcenie budynku zaś dokonał ks. biskup sufragan Glazer. W mowie okolicznościowej ks. biskup zachęcał do pracy. Pan Wincenty Prezner podnosił zasługi pana Edmunda Krzena około zawiązania tego stowarzyszenia. Następnie wręczył p. Władyszyński, notarjusz, p. Krzenowi puhar srebrny i dyplom honorowego członka stowarzyszenia. P. Krzen starał się zrzucić z siebie ciężar wdzięczności dzieląc się z wszystkimi zaszczytem, jakim go obdarzono. Wszyscy zgromadzeni zasiedli po tych przemówieniach do stołu. Toasty liczne wzniesiono na cześć duchowieństwa obu obrządków, p. Krzena i p. Władyszyńskiego. Burmistrz miasta p. Gamski w odpowiedzi na ruski toast ks. Lityńskiego zaznaczył w przemówieniu potrzebę zgody i jedności między Polakami i Rusinami. Biesiada przeciągnęła się do późnej nocy. Wszyscy zgromadzeni przemysłowcy i rzemieślnicy składali dowody swego wykształcenia umysłowego. Główna w tem zasługa duchowieństwa dążącego wszystkiemi siłami do rozszerzenia poglądów w niższych warstwach społecznych, i pracującego około podniesienia moralnej wartości swych parafjan.

Z Paryża piszą:

Daudet rzucił na gwiazdkę Paryżowi najnowsze dzieło swoje p. t. „Trzydzieści lat Paryża", ozdobione zręcznemi illustracjami. Wtajemnicza on dowcipnie czytelników w przeciąg trzydziestoletniego życia swojego, a jednak zawsze trochę razi, gdy słyszymy z ust człowieka, który nie brał udziału w żadnym ważniejszym wypadku, opowiadanie o szczegółach jego życia, o poczęciu każdej powieści z osobna i t. d. Gdyby modni dzisiaj autorowie nie lękali się obnażenia czaszki, ofiarowaliby na sprzedaż pukle włosów swoich, za szkłem oprawionych w zbytkownych egzemplarzach, a odkąd Lamartine sprzedał „utwory swojego serca", autorowie nie pozostawiają już nic do roboty swoim przyszłym biografom.

W „Trente ans de Paris" Daudet'a jest parę ładnych anegdot, godnych zaznaczenia. Jedna np. mówi o Villemessant. Daudet znajdował się w redakcji *Figara*. „Naraz — powiada — słyszę odgłos ciężkich kroków i wszyscy szepczą Villemessant (założyciel, wydawca i naczelny redaktor tego dziennika). Pióra zgrzytają, śmiechy ustają, papierosy znikają, jeden tylko Paul d'Ivoy, podniosłszy głowę, śmie poufale spoglądać na bożka.

Villemessant: Bardzo dobrze, moje dzieci, widzę, że robota idzie (do Paul d'Ivoy tonem ironji). Czy jesteś pan zadowolniony ze swojej kroniki?

Paul d'Ivoy, blady, jak ściana: „Z mojej ostatniej?"

Villemessant: Naturalnie. Nie żartuję wcale. Wasze naśladownictwo jest zabijające. Jeden tylko krzyk słychać na bulwarach, że już zanudzasz ludzi".

Paul d'Ivoy, powstając: „Ależ, panie, nasza umowa?

Vielemessant: Nasza umowa? Jest bardzo dobra. Spróbuj pan wystąpić z procesem. To będzie zabawne. Przeczytam pańskie artykuły przed pełnym trybunałem i zobaczymy, czy znajdzie się trybunał, któryby zmusił mnie do pomieszczania w dzienniku podobnych bredni".

Paul d'Ivoy nie wystąpił z procesem.

Daudet naszkicował także mimochodem kilka salonów paryskich, a między innemi salon „hrabiny Chodźko". Nie wiem dlaczego tytułują ją hrabiną, jeśli bowiem mąż jej umieścił skromnie portret swojej żony w dziele p. t. „Polska illustrowana" obok bohaterów i bohaterek kraju, to przecież nie obdarzył jej tytułem hrabiny. Może też przybierała go na swoich wieczorach. „Hrabina — mówi Daudet — miała za męża poczciwego starego uczonego, który rzadko się ukazywał i na którego nie zwracano uwagi". Uwaga zmartwiłaby niewątpliwie Pawła Leonarda Chodźkę!

Lubiłem zawsze przerzucać kartony kupców, handlujących autografami, i za każdym razem, gdy pytałem ich: Czy macie co polskiego? Odpowiadali: „A jakże!" i przynosili mi kilka wierszy podpisanych: Leonard Chodźko, dawny adjutant jenerała Lafayette.

Powróćmy do Daudeta: „Pani Chodźko — mówi on — musiała być bardzo piękną. Teraz jest wysoka, prosta i szykowna, minę ma imponującą i prawie złą. Mówią, że Mürger, bardzo w niej zakochany, odmalował ją w „Madame Olympe."

Krawiec — „hrabią Auerspergiem!" Niedawno wypuszczono z więzienia w Saksonji na wolność krawca Saksończyka, który z niezwykłą odwagą i sprytem odgrywał przez dwa lata rolę „hrabiego Auersperga."

Przybył on do Wiednia, wszedł w stosunki bliższe ze służbą dworską, kilkakrotnie miał sposobność zobaczyć własnoręczne podpisy najwyższych urzędników dworu cesarskiego a nawet cesarzowej Elżbiety i sfałszował je z niezrównaną zręcznością. Wystawiwszy sobie cały szereg listów polecających zaopatrzonych sfałszowanemi podpisami znakomitych osób i podrobionemi pieczęciami kazał sobie na pościeli, bieliźnie i różnych sprzętach wybić herb Auerspergów i — udał się w podróż.

W Paryżu skorzystał z orderomanji, której hołdują Francuzi mimo iż od lat 17 mają rzeczpospolitą, i wyłudził od ludzi pragnących odznaczeń, znaczne sumy.

Wyuczył się następnie angielskiego, hiszpańskiego, portugalskiego i włoskiego języka i ruszył do Brazylji.

Ztamtąd na własnym parostatku odbył podróż do Madery, Algieru, Aleksandrji i Australji.

W Adelaidzie zyskał względy młodej córeczki gubernatora i tylko młody wiek jej przeszkodził hańbie domu poważanego Anglika. Ojciec bowiem zezwolił na małżeństwo ale pod warunkiem, że takowe odbędzie się dopiero po upływie roku. Po niespełna sześciu miesiącach schwytano jednak oszusta w Kalkucie, gdzie właśnie w jednym z banków chciał większą pożyczkę zaciągnąć.

Owym *deus ex machina* ratującym łatwowiernego syna Albionu od nieszczęścia zagrażającego jego domowi, była depesza policji z Sydney wykrywająca sztuczki rzekomego hrabiego Auersperga. Z Indyj przewieziono krawca do Wiednia a stąd do Saksonji. Suma pieniędzy, które oszust wyłudził wynosiła trzy miljony marek.

W uniwersytetach rosyjskich mają być wedle najnowszego projektu zaprowadzone ćwiczenia wojskowe. Studenci mają być podzieleni na kompanje wojskowe i będą odbywali na pierwszym roku studjów akademickich codziennie półtoragodzinne ćwiczenia, w następnych zaś latach tylko po godzinie dziennie.

Reforma ta obudzi w młodej generacji zamiłowanie do sztuki wojennej, przyczyni się do obudzenia ducha rycerskiego i będzie dobrą szkołą dla niejednego wątłego organizmu.

Ćwiczenia te w niczem nie sprawią ujmy studjom, gdyż małą tylko cząstkę czasu im się poświęci, z drugiej zaś strony rząd rosyjski przypuszcza, że umożebnią militarne wykształcenie inteligentnej młodzieży i niejedną jednostkę skłonią do porzucenia dotychczasowych studjów i poświęcenia się wyłącznie sztuce wojennej. A genjalnych wojskowych daje się uczuwać brak w Rosji — powiadają pisma rosyjskie — bodaj czy nie większy, niż gdzieindziej.

Administracja „Przeglądu" ma zaszczyt przypomnieć, że abonament na Przegląd może się tylko kończyć z końcem miesiąca, kwartału lub roku. Wszelkie inne kończenie abonamentu z datą 10 lub 15 lub 20 w miesiącu nie jest dopuszczalne. Uprasza przeto Administracja tych pp. abonentów, których abonament kończy się 15 b. m., aby przez dołączenie kwoty 50 ct. do całych guldenów przemienili go na taki abonament, któryby się kończył z końcem miesiąca.

Z powodu zawiei śnieżnych i zatamowania ruchu pociągów poginęło wiele egzemplarzy *Przeglądu*. Owóż wszyscy ci, którzy nie otrzymali którego numeru, raczą za pośrednictwem urzędu pocztowego przysłać do Administacji bezpłatną reklamacją, a nowy egzemplarz wysłany im bezzwłocznie zostanie. Reklamacje takie piszą się na świstku papieru a na odwrotnej stronie daje się adres Administracji i nadpis „Reklamacja". Frankować tego nie potrzeba, a urząd pocztowy bezpłatnie taką reklamacją do Administracji odeszle.

Takie reklamacje mają tę wyższość nad reklamacjami pisanemi w listach frankowanych lub na kartach korespondencyjnych, że odnoszą zawsze skutek. Zdarza się bowiem często, że wysłany na skutek frankowanej reklamacji egzemplarz *Przeglądu*, zwraca nam poczta z dopiskiem, iż reklamacja była fałszywą, bo prenumerator otrzymał już był wprzódy ten numer:

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** wczorajszy Pawła Sarassatego zwabił wiele publiczności do teatru hr. Skarbka, pragnącej usłyszeć wirtuoza skrzypcowego, znanego jej już z pierwszego przyjazdu do Lwowa w roku 1883.

Krytyka lwowska przyjęła była skrzypka wirtuoza po pierwszym jego u nas debiucie bardzo pochlebnie. — Dziś jeno dodać możemy, że technika Sarassatego zdaje się jeszcze nowe zrobiła postępy. Najtrudniejsze kombinacje są dla niego tylko igraszką. Ton Sarassatego nadzwyczaj pieszczotliwy porywa słuchacza, ujarzmia go i upaja. Gra jego jest czysto indywidualna, kompozycja ustąpić musi na drugi plan. To też wielu nie mogło odnaleść kolorytu właściwego mendelssohnowskiemu allegru, którego odtworzenie było może za miękkie, za mało energiczne.

W tańcach hiszpańskich zaś podziwiano powszechnie werwę, technikę wykwintną i ogień iście hiszpański w grze znakomitego skrzypka.

Program utworów skrzypcowych pomnożony został w skutek nagłej niedyspozycji paryskiej pianistki Berty Marx. Dodał mianowicie Sarassate mazurka Zarzyckiego i jednę własną kompozycję.

Rozmaitości.

— **Jubileusz Jana Gundulicza.** W niedzielę Chorwacja obchodziła wielkie święto.

Kraj cały od Drawy do zatoki Kotorskiej przypominał sobie w uroczysty sposób, iż przed trzystu laty przyszedł na świat największy poeta słowiańszczyzny południowej.

D. 8 stycznia r. 1588 urodził się znakomity twórca eposu „Osman" — Jan Gundulicz. Przyszedł na świat w Dalmacji, w mieście klasycznem, przeglądającem się w przezroczych falach Adrjatyku, Dubrowniku, stolicy rzeczypospolitej, która pod względem znaczenia handlowego i rozkwitu poezji przypomina starszą i słynniejszą od siebie Wenecję.

Po upadku samodzielnego królestwa chorwackiego Dalmacja stała się ofiarą Wenecji. Pani Adrjatyku potrafiła zhołdować sobie nawet niezależną rzeczpospolitę dubrownicką. W Dalmacji wenecjanie rozpoczęli gospodarkę wyzysku, powycinali lasy, z ludności rekrutowali żołnierzy i majtków, za co dali jej cywilizację, renesans wieku XV. i XVI., który przedewszystkiem odbił się w świetnym rozwoju literatury. Patrycjusze ze Splietu, Zadru, Szebeniku i Dubrowniku, wykarmieni literaturą starożytności, wykołysani pieśniami Petrarki, Arjosta, Tassa, śpiewali w melodyjnym języku chorwackim, który wyrobili do wysokiego stopnia doskonałości. Patrjarchą literatury dalmackiej był Marko Marulicz, za nim poszli *minnesänger* dubrowiński, Minczeticz, mistrzowski malarz przyrody, Wetranowicz, tkliwy i subtelny autor „Jedżubki" (Cyganki), Czubranowicz, i okrom legjonu innych najznakomitszy z nich Gundulicz.

Twórca „Osmana" pochodził z rodziny patrycjuszowskiej w Dubrowniku i podobnie, jak przodkowie jego, odgrywał rolę na widowni politycznej, zajmując różne stanowiska urzędowe. Literatura stanowiła dla niego zajęcie dodatkowe, a jednak nie czynność polityczna, lecz piśmiennicza zapewniła mu wieńce chwały u współczesnych i potomności. Wysoko wykształcony w szkołach, któremi słynął Dubrownik, zwany nieraz Atenami południowo-słowiańskiemi, ożeniony z Nikoletą Sorkocz wiczówną, córką rodu możnego a słynnego z działalności literackiej, dziewicą wielce na swe czasy uczoną, Gundulicz rozwinął piękny swój talent, jak żaden z jego poprzedników. Wielbiciel literatury włoskiej, zaczął od przekładów z włoskiego i między innemi, przetłómaczył „Jerozolimę wyzwoloną" Tassa. Dla młodzieży arystokratycznej dubrownickiej, przepadającej za teatrem amatorskim, napisał kilka sztuk scenicznych treści antycznej. W późniejszym wieku duch religijny, co go od dzieciństwa ożywiał, pobudził Gundulicza do przełożenia wierszem „Siedmiu psalmów pokutnych" i do napisania poematu religijnego p. t. „Łzy syna marnotrawnego". Ten ostatni utwór znawcy cenią bardzo wysoko dla głębokiego uczucia i misternej formy wierszowej. Wszelako koroną jego działalności jest „Osman".

Wypadki wojny chocimskiej zrobiły na południe słowiańskiem niesłychane wrażenie. Lubo Dubrownik pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z rządem tureckim, i posiadając monopol handlu z półwyspem bałkańskim, czerpał z niego ogromne korzyści, jednakże *siniorja* dubrownicka wyższa nad poziome interesa kupieckie, pragnęła gorąco upadku potęgi muzułmańskiej i wyzwolenia jęczących pod jarzmem pogańskiem pobratymców. Zwycięztwo pod Chocimem przyjęła z zapałem, a poddając się rozkosznym nadziejom, marzyła — podobnie jak naówczas cały świat chrześcjański — że dalszy rozwój wypadków przyniesie chrześcianom nowe tryumfy i ostatecznie Władysław IV zasiądzie nad Bosforem na tronie cesarzy bizantyńskich i sułtanów.

Pod wpływem tych uczuć i pragnień Gundulicz napisał swoję epopeję. W skutek oryginalności pomysłu nie wziął za przedmiot zwycięzców, ale zwyciężonych, i fabułę swą osnuł na upokorzeniu państwa tureckiego. Opiewa on wypadki po bitwie chocimskiej, poselstwo o pokój do Polski i kończy na zdetronizowaniu i gwałtownej śmierci sułtana Osmana. — Na każdej niemal stronnicy sypie szczodrą dłonią pochwały Władysławowi i bohaterom wojny. „Osman" jest właściwie hołdem im złożonym. Napisany wbrew naturze eposu czterowierszowemi strofkami z ośmiozgłoskowych wierszy, dźwięcznemi jak w poezjach Bohdana, ma wiele w sobie liryzmu i obfituje w prześliczne epizody. Wpływ Torkwata Tassa i poezji antycznej widoczny jest w całym poemacie, przepełnionym pierwszorzędnemi pięknościami, ale obok tego znać głębokie odczucie ducha poezji narodowej.

Gundulicz zakończył żywot w roku 1638. Arcydzieło jego długo znane było li tylko z bardzo licznych odpisów rękopiśmiennych, aż dopiero wydano je drukiem na początku naszego stulecia: Drugie wydanie przez Gaja kosztem Maticy Ilirskiej niesłychanie poparło sprawę odrodzenia narodowego, t. sw. *iliryzm*. *Ilirowie* młodzi i starzy entuzjazmowali się nieoczekiwanem zjawiskiem z przeszłości swej literatury i nabierali ducha i dumy narodowej, widząc że ten naród niegdyś takie dzieła wytwarzał.

Sejm.

(*XX posiedzenie z dnia 11 stycznia 1888.*)

Początek o godzinie 11, minut 40 przed południem.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz odczytał dalszy spis petycyj, które odesłano do właściwych komisyj.

Z porządku dziennego przekazano w pierwszym czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia stałego funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych, do komisji budżetowej.

Następnie na wniosek Wydziału krajowego przedstawiony przez p. hr. Wład. Badeniego, udzieliła Izba koncesji na pobór opłat mytniczych na lat pięć:

1. Radzie pow. w Trembowli na drodze powiatowej Trembowla-Budzanów;

2 Radzie pow. w Dąbrowie na drogach powiatowych Dąbrowa Żabno Otfinów i Szczucin-Otuląż;

3. Radzie powiatowej w Białej od mostu powiatowego na rzece Białce w Uhniowie Starym;

4. Radzie pow. w Tarnopolu na drodze Tarnopol Brody;

5. Radzie pow. w Rzeszowie od mostu pow. na rzece Wisłoku w Żarnowy;

6. Radzie pow. w Śniatynie na drodze pow. z Załucza do Rożnowa;

7. Radzie pow. w Brodach na drodze pow. Brody-Założce;

8 Radzie pow. w Krośnie od mostu pow. na rzece Wisłoku w Bratkowce;

9. Radzie pow. w Kamionce Strumiłowej na drodze powiatowej Jabłonówka-Busko-Rukobuty;

10. Radzie pow. w Kolbuszowej na drodze pow. Kolbuszowsko-Majdańskiej.

Sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków za rok 1886 funduszu krajowego oraz funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych, referował jako sprawozdawca poseł Goldman.

Sprawozdanie dotyczy następujących zamknięć rachunkowych: funduszu krajowego w ściślejszem znaczeniu, funduszów ze skarbu krajowego uposażonych i funduszów, dla których Sejm składa corocznie budżet dochodów i wydatków.

Co do funduszu krajowego w ściślejszem znaczeniu podnosi komisja w dziale „wydatków" jak następuje:

Bliższe szczegółowe badanie pojedynczych rubryk działu wydatków wykazuje, że w rubr. I „koszta reprezentacji kraju," w rubr. V „wydatki sanitarne," w rubr. VII „na cele wykształcenia i oświaty," w rubr. IX „kwaterunkowe żandarmerji," w rubr. X „drogi krajowe" i w rubr. XIV „umarzanie pożyczek" wydano ogółem mniej niż preliminowano o kwotę 38,377 zł., — zaś w rubr. II „koszta zarządu," w rubr. III „koszta leczenia," w rubr. IV „koszta szczepienia," w rubr. VIII „utrzymanie pomników historycznych," w rubr. XI „dotacje dla zakładów krajowych," w rubr. XII „wydatki na szupaśnictwo," w rub. XIII „budowy wodne i meljoracje," w rubr. XV „wydatki na cele gospodarstwa krajowego" i w rubr. XVI „rozmaite" przekroczono ogółem preliminowaną kwotę o 137,934 zł. — Porównanie obu tych kwot wydaje ogólne przekroczenie 99,557 zł. jak wyżej wykazano.

W dziale dochodów tego funduszu zaznacza komisja, że budżet na r. 1886 preliminował dochody funduszu krajowego w ogólnej kwocie 3,533.087 zł., rzeczywiste zaś dochody wynosiły ogółem 3,858.053 zł., przewyższyły więc preliminowaną kwotę o 324.966 zł.

Godzina 1 m. 15 posiedzenie trwa dalej. — Następne jutro we czwartek o godzinie 12 z południa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z) Ciągła niedyspozycja niemieckiego cesarza stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi reprizy, który już na tak dobrej znajdował się drodze. Spekulacja zachowuje się znowu od dwóch dni bezczynnie, co się jej tem stosowniejszem wydaje, że jak *Pester Lloyd* donosi, w Rosji odbywają się dalsze translokacje wojsk, a w Bułgarji pracuje niezmordowanie agitacja rosyjska, jak tego dowodzi sygnalizowana przed kilkoma dniami ekspedycja pod dowództwem Nabokowa, a złożona z bandy czarnogórskiej. Wiadomości te — chociaż nie wywołują zbytniego popłochu — wystarczają jednak zupełnie do sparaliżowania wszelkiej chęci do jakichkolwiek transakcyj — Wskutek tego okazały się w rezultacie we wszystkich prawie działach obniżki kursów, z jedynym wyjątkiem rent — szczególnie papierowych — które kapitał prywatny chętnie nabywa. Renta marcowa, majowa i węgierska papierowa poszły tedy w górę, węgierska złota została niezmieniona. Inaczej przedstawia się rezultat w dziale bankowym, tu bowiem prócz Unionów — które drobny wykazują awans — zresztą wszędzie nastąpiła reakcja. Podobny wynik okazuje się w papierach przemysłowych, dewizach i walutach.

Notowano:

Kredyty austrjackie 271·50, węgierskie 274·50, anglobanki 101·—, uniony 193 50, bank vereiny 87 —, laenderbanki 208 25, ludwiki 193 75, czerniowieckie 211·—, renta wspólna 78·60, srebrna 81·—, złota austrjacka 110 15, papierowa 5% 93 40, złota węgierska 97·90, papierowa 5% 83 30, rubel 1·10—.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 10 stycznia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu ruch dosyć był ożywiony, a zwłaszcza poszukiwaną była pszenica tranzitowa na wywóz, i ta nawet cokolwiek w cenie się podniosła. — Co do zboża krajowego, tendencja utrzymała się niezmieniona, a niewielkie zresztą parcje jakie zakupiono na miejscowe potrzeby, płacono po cenach dawniejszych.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.60, żółtą 7.25 do 7.50. czerwoną 7.25 do 7.50; żyto 5.25 do 5.85, jęczmień 5.— do 5.85, owies 5.25 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Ceny zboża w Czerniowcach.** — Dnia 10 stycznia za 100 kilogramów notowano: Pszenica prima 6.75 do 6 90, pszenica średnia 0 00 do 0.00; żyto prima 4,20 do 4.70, żyto średnie 4.20 do 4.40; jęczmień browarny 5 25 do 5 65, jęczmień na termina 4.45 do 4.70; owies prima 3.65 do 3 85, owies średni 3.50 do 3.60; konopie nasienne 7.00 do 7.25; kukurudza stara 4.75 do 4.85, kukurudza średnia 4 60 do 4.65, fasola 5.50 do 7.00, groch 5.00 do 6.50; koper 17.50 do 18.50. — Spirytus 100 litrów 22 do 23 zł.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2781 sztuk opasowego i 723 sztuk chudego. Ogółem 3504 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 765 sztuk opasowych i 32 sztuk chudych, z Bukowiny opasowych 164 i chudych — sztuk. — Ogółem przypędzono o 638 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 81 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był średnio dobry. Ceny za najlepszy towar o 1 zł. wyższe, niż w zeszłym tygodniu, inne gatunki spadły o 50 ct. — Nie sprzedano 44 sztuk.

Płacono: galicyjsko bukowińskie woły opasowe po 47 do 52 zł., towar przedni 53 do 57 zł., wyjątkowo 59 zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 55 zł., towar przedni 55 do 60 zł., z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł,, towar przedni 56 do 60 zł, wyjątkowo 61 do 64 zł.; krowy i buhaje 48 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, płacono bydło chude po 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 11 stycznia (pryw.) *) Na czele komitetu jubileuszu Kolumba przypadającego w r. 1892 stanęli Castelar, Canovas i Moret. Rząd będzie co roku odkładał na ten cel sumę 200.000 pezarów.

Rzym 11 stycznia (pryw.) *) W angielskiej pielgrzymce bierze udział 500 osób, a między nimi ośmiu biskupów.

Berlin 11 stycznia (pryw.) *) Parlamentowi będzie przedstawiona ustawa regulująca eksploatację pokładów złota w Afryce, a to dla uniknienia zatargów o własność.

Mówią znowu, a tym razem na pewno, że Anglja odstąpi Niemcom Wallfischbay.

Sofja 11 stycznia (pryw.) *) Twierdze w Warnie i Burgasie otrzymały znowu armaty dalekonośne.

Pierwsza rata trybutu rumelijskiego będzie wypłaconą po Nowym Roku st. s.

Wiedeń 11 stycznia (pryw.) *) Według publikacji Biura statystycznego było w Wiedniu samobójstw 341, między niemi 68 kobiet.

Paryż 11 stycznia. Sobotnia sesja izb została otwartą przemową Blanca, najstarszego wiekiem w izbie poselskiej. Wybrano prezydentem izby Floqueta 258 głosami na 351 głosujących.

Praga 11 stycznia. Na sesji sejmowej postawili posłowie Mattusch i Kviczala wniosek zawezwać Rząd na podstawie §. 11 ustawy szkolnej państwowej, aby przedłożył Radzie państwa projekt ustawy, wedle którego Rada państwa stanowić ma jedynie o głównych zasadach szkolnictwa, wykonanie jednak dalsze takowych ma należyć do kompetencji sejmów krajowych.

Konstantynopol 11 stycznia. Zaprzeczają oficjalnie pogłoskom o rozruchach w Dżeddah i o rzekomem zamordowaniu konsula francuskiego.

Londyn 11 stycznia. *Times* pisze, iż usunięcie księcia Koburskiego bez poprzedniego porozumienia się co do jego następcy nie leży w interesie ani Bułgarji, ani mocarstw traktatowych. Gdyby kandydata Rosji uznały inne mocarstwa, to Sobranje byłoby go wybrało i nie byłoby żadnego sporu, ani też nic nie przeszkadzałoby pokojowemu załatwieniu sprawy. Koburga nie uznał żaden rząd, zajmuje on tron bułgarski wbrew traktatowi berlińskiemu, lecz jego usunięcie przed poprzedniem stanowczem zdecydowaniem kto ma być jego następcą, prowadziłoby wprost do wojny.

*) Przedruk wzbroniony.

Z zbożowych targów.

11 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.75	6.——6.60	6.——6.5?	6.50—7.—
Żyto	4.30—4.90	4.10—4.3	4.——4.6	4.40—5.—
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	5.50—6.—	4.——6.5
Owies	4.——4.5	3.90—4.40	4.25—5.20	4.65—5.55
Groch	4.50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.5
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10.6	9—10.50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	23.—42.—	27.—41.—	26.—40.—	23.—42.—
Konic. biała	40.—48.—	40.—48.—	37.—50.—	40.—55.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 2—4 nominalnie.
Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24.75 **Wiedeń** 11 stycznia Pszenica od 7·75 do —·— Żyto od 6 25 do —·—. Okowita 26 75— do —·—. **Berlin** 11 stycznia Pszenica 168 —do 170 50 Żyto 117 — do 125·50 Okowita 97·40 do 100·— **Peszt** 11 stycznia. Pszenica 7 50 do 7 70 Żyto 5·50 do 6·—. Okowita 24·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 11 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 35 Renta wspólna srebrna 80·90 Renta 4% złota 110 — Renta 5% papierowa 93·20 Akcje banku austro-węgierskiego 873 — Akcje austrjackie kredytowe 269 60. Funty szterlingi 126.75 Napoleondory 10·02. Marki niemieckie 62·20—.

Lwów. Z Izby handlowej. 11 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	200	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Banku hp. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zl. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 zlr.

	płacą		żądają	
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	85
„ „ „ 5 „ prem.	99	75	101	—
Banku krajowego 4½% w, a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	30	100	75
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	96	—
„ „ „ 4½% „	93	50	95	—

2. Listy dłużne za 100 zlr.

	płacą		żądają	
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—

3. Obligi za 100 zlr.

	płacą		żądają	
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99	50	101	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50

5. Losy.

	płacą		żądają	
Losy miasta Krakowa	—	—	19	50
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	35	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.90	6,—
Napoleondor	9.95	10.05
Półimperjał rosyjski . . . . , .	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·9¼	1·11¼
100 marek niemieckich	61.90	62.60

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·38**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6 20	**11.08**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

62)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

18-go czerwca. Zwykły napad mojej choroby przeszkodził mi odwiedzić pana Blake dziś rano. Silna doza opium przyniosła mi dopiero ulgę. Poszedłem do hotelu zaledwie o pierwszej i zastałem tam Gabrjela Betteredge.

Pan Blake ciągle cierpi na bezsenność i jest z tego powodu dość osłabiony. Powiedział mi, że otrzymał odpowiedź od pana Bruffa, który bardzo energicznie gani moje przesięwzięcie, zowiąc je szerlatanerją.

Zapytałem pana Blacke, czy zdanie adwokata nie zachwiało jego postanowienia. Odpowiedział, że jest zdecydowany na poddanie się wszystkiemu, co uznam za stosowne. Zaspokojony w tym względzie, przestałem się troszczyć o zdanie pana Bruffa.

Zabawny był stary Betteredge. Oświadczył wreszcie, że ulegając rozkazom panny Verinder (jak mówi: „swojej panienki"), zajmie się urządzeniem domu i doprowadzi go do tego stanu, jakim był przed rokiem, ale protestuje przeciw szaleństwu pana Franklina.

— Umywam ręce — mówił ciągle — umywam ręce od wszystkiego! Będę spełniał pańskie rozkazy, ale jak automat; proszę o tem pamiętać: jak automat! Jeżeli, wskutek tego kuglarstwa, dom się zapali, to ja ani kiwnę palcem, dopóki pan wyraźnie mi nie każesz posłać po straż ogniową.

To powiedziawszy, ukłonił się sztywnie i wyszedł.

— Czy możemy na niego rachować? — zapytałem.

— Bądź pan spokojny — odparł pan Blacke.

Gabrjel protestuje, ale wykona wszystko, jak potrzeba.

20-go czerwca. Pojechałem dziś z panem Blacke do pałacu, aby obeznać się z miejscowością i zobaczyć jak postępują roboty około urządzenia domu. W sieni zastaliśmy Gabrjela, opasanego zielonym fartuchem, na czele zastępu tapicerów i służby, ustawiającej meble i sprzętającej pokoje. Podziękowawszy Gabrjelowi za jego gorliwość, już zabieraliśmy się do odjazdu, gdy stary pociągnął mnie za rękaw. szepcząc:

— Czy mogę pomówić z panem parę słów? ale we cztery oczy... Zgodziłem się chętnie. Pan Blacke udał się na przechadzkę do ogrodu, a mnie Gabrjel zaprowadził, do swego pokoju i kładąc dłoń na moje ramię zapytał:

— Panie Jennings, czy znasz pan Robinsona Kruzoe?

— Czytałem go niegdyś, będąc dzieckiem.

— A potem już nigdy?

— Nigdy.

Cofnął się o parę kroków, spoglądając na mnie wzrokiem, w którym malowało się zdumienie, ciekawość i politowanie.

— Od tylu lat nie czytał Robinsona Kruze!... No, proszę! rzekł sam do siebie kiwając głową.

Odemknął szafkę i wyjął książkę starą, z podartemi i pokręconemi rogami, przesiąkłą dymem tytuniowym. Otworzył ją i rzekł:

— Muszę panu powiedzić, że te krętactwa z opium wcale mi się niepodobają i gdybym usłuchał głosu wewnętrznego, który mi mówi, że to się może źle skończyć, to nie pozwoliłbym ruszyć ani jednego krzesła w całym domu.

— Cieszę się bardzo — odrzekłem — że się pan potrafisz oprzeć temu głosowi wewnętrznemu.

— Oprzeć? — powtórzył — nie oprzeć się ale zwalczyć go musiałem, zdławić w sobie przemocą! Z jednej strony ciągnął mnie głos sumienia, z drugiej rozkazy mojej panienki. Do kogóż miałem uciec się po radę w tym strasznym zamęcie umysłu? Do tego, który mnie przez lat czterdzieści nie zawiódł ani razu... do Robinsona Kruzoe!

I uderzył dłonią w książkę.

— Słuchaj pan — mówił dalej — otworzyłem to szanowne dzieło i na stronnicy 178 znalazłem zdanie następujące: Ilekroć przeczucie ostrzegać mnie będzie, abym coś uczynił lub nie, postanowiłem nie opierać się nigdy temu rozkazowi własnego natchnienia." To przeczytałem, panie Jennings, w tej samej chwili, kiedy opierałem się głosowi mojego sumienia. Czy nie widzisz pan w tem nic nadzwyczajnego?

— Widzę tylko zbieg okoliczności.

— I nie odstępujesz pan od swojego zamiaru?

— Ani myślę.

Betteredge wlepił we mnie oczy, potem zamknął książkę, schował ją do szafy i rzekł uroczyście:

— Trzeba wiele wybaczyć człowiekowi, który od lat dziecięcych nie czytał Robinsona Kruzoe. Najniższy sługa.

I otworzył mi drzwi z głębokim ukłonem. Poszedłem do ogrodu i po chwili spotkałem się z panem Blacke.

— Nie potrzebujesz pan mówić mi, co zaszło między wami — rzekł pan Franklin — zapewne Gabrjel znalazł nowe jakieś proroctwo w swojej księdze sybilijskiej. Czy pan przynajmniej pochlebiałeś jego najmilszemu złudzeniu?... Jeżeli nie, panie Jennings, to upadłeś bardzo nisko w opinji Gabrjela. Odtąd, cokolwiek powiesz lub zrobisz, bądź pewny, że Gabrjel nawet mówić z tobą nie zechce.

25 czerwca. Nadszedł dzień stanowczy. W tej chwili, o godzinie piątej, wkwaterowaliśmy się do pałacu.

Rzecz główną stanowi teraz zdrowie pana Blacke. Zdaje mi się, że pod względem fizycznym jest równie dobrze usposobiony do skutków opium, jak w roku przeszłym. Ręce mu drżą, czerwieni się i blednie naprzemian bez żadnego powodu i jest nadzwyczaj rozdrażniony. Są to skutki bezsenności, spowodowanej nagłem zaniechaniem palenia tytoniu, do którego nadmiarę przyzwyczaił swój organizm. Działają więc te same przyczyny, co w przeszłym roku; miejmy nadzieję, że i skutki będą te same.

Otrzymałem dziś drugi list od panny Verinder. Przybędzie wieczorem, wraz ze swoją opiekunką, panią Merridew. Pan Blacke także otrzymał list od pana Bruffa, który zgodził się być świadkiem naszej próby, ale przeciw niej protestuj jaknajusilniej. Mówi on w swoim liście, że potrzeba aby choć jeden człowiek, posiadający odrobinę zdrowego rozsądku, towarzyszył pannie Verinder na widowni naszego kuglarstwa. W braku kogo lepszego, tym człowiekiem będzie pan Bruff.

Godzina ósma wieczorem. — Należało mi dopełnić rzeczy najważniejszej, to jest wyszukać w domowej apteczce tej samej flaszki z opium, której prawdopodobniej użył pan Candy. Zapytałem o to Gabrjela, który, milcząc jak mumja, zaprowadził mnie do szafy i z politowaniem przyglądał się temu, co robię. Znalazłem flaszkę szczelnie zakorkowaną; szło tylko o postanowienie, jaką ilość dać zażyć panu Franklinowi. Pan Candy nalał dwadzieścia pięć kropel; jestto doza bardzo mała i przypuszczam że doktor nalał więcej, tembardziej że był po dobrym obiedzie.

Zdecydowałem się, po długim namyśle, na czterdzieście kropel, mając na względzie tę okoliczność, że pan Blacke wie iż ma być poddany tej próbie, przez co jest fizjologicznie usposobiony do opierania się mimowoli w pewnym stopniu działaniu narkotyku.

Godzina dziesiąta. Przed godziną przybyli świadkowie: panna Verinder, pani Merridew i pan Bruff.

Przedtem już zaprowadziłem pana Blacke do jego pokoju na górę, pod pozorem że powinien wypocząć przed zażyciem opium. Sam zaś wyszedłem wkrótce i w korytarzu spotkałem się z panem Bruffem.

Jak zawsze, tak i teraz, postać moja złą była rekomendacją. Pan Bruff spojrzał na mnie wzrokiem pełnym nieufności, lecz nie zważałem na to, wiedząc oddawna, jakie wrażenie mój widok wywiera na osobach obcych.

— Przybyłeś pan zapewne razem z panną Verinder i z panią Merridew? — zapytałem.

— Tak jest — odparł sucho pan Bruff.

— Czy panna Verinder uprzedziła pana, że jej przybycie ma pozostać tajemnicą dla pana Blacke?

— Wiem że mam milczeć, łaskawy panie — rzekł kwaśno adwokat. — Oddawna nawykłem do milczenia o głupocie ludzkiej w ogóle, więc i w obecnym wypadku nie będzie to dla mnie rzeczą zbyt trudną.

Ukłoniłem się i wszedłem do salonu. Panna Verinder, spostrzegłszy mnie, zawahała się, zarumieniła, lecz po chwili, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, podała mi rękę z uśmiechem.

— Nie mogę uważać pana za obcego — rzekła. — Listy pańskie sprawiły mi tyle radości!

I spojrzała na moję twarz zgrzybiałą z takim wyrazem wdzięczności, że nie będąc nawykłym do takich objawów, zmieszałem się jak żaczek i nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

— Gdzież Franklin jest teraz? — zapytała, nie ukrywając wcale swoich dla niego uczuć. — Co robi? czy mówi o mnie? Kiedy pan dasz mu opium? Mam panu wiele do powiedzenia, ale wszystko plącze mi się w głowie i nie wiem od czego zacząć. Pana to dziwi?

— Bynajmniej — odrzekłem; — mogę nawet powiedzieć, że rozumiem panią zupełnie.

— Pan wróciłeś mi życie — rzekła z prostotą, tak, jakby mówiła do ojca lub brata. Byłabym niewdzięczną, odmawiając panu mojego zaufania. Kocham Franklina i kochałam go zawsze, nawet wtedy, kiedy go sądziłam niegodnym mojej miłości. Czy moje postępowanie może być usprawiedliwionem?... Mam nadzieję, ale się lękam... Gdy Franklin dowie się jutro, że tu jestem...

Zawahała się, patrząc mi niespokojnie w oczy.

— Zdaje mi się — odparłem — że będzie tylko potrzeba, abyś mu pani powtórzyła to, co wyrzekłaś dziś do mnie.

Twarz jej zajaśniała radością. Postąpiliśmy kilka kroków; w kącie salonu spostrzegłem podeszłą już damę, elegancko ubraną i zajętą jakąś robótką. Na widok mojej oliwkowej cery i czarnobiałych włosów, dama wydaje okrzyk przytłumiony i wypuszcza z rąk robótkę.

— Cociu, p. Jennings — mówi panna Verinder.

— Przepraszam pana — odpowiada pani Merridew, patrząc ciągle na pannę Verinder — Podróże trudzą mnie niesłychanie, a jestem nerwowa.

Rzuca okiem na moje włosy i znowu spogląda na siostrzenicę.

— Jeżeli pan pozwoli, miałabym małą prośbę. Słyszałam, że pan masz odbyć doświadczenie naukowe; będąc małą dziewczynką, widziałam takie doświadczenia na pensji i wiem, że zawsze kończą się wybuchem. Możeby pan był łaskaw uprzedzić mnie zawczasu, kiedy wybuch nastąpi, bo nie odważę się przedtem iść do łóżka.

— Zapewniam panią, że nie będzie wybuchu.

— Bardzom panu wdzięczna, ale wiem, że pan chcesz mnie tylko uspokoić. Wolę wiedzieć całą prawdę: jestem przygotowaną na wybuch, ale wolałabym, żeby nastąpił zanim zasnę. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Ktoby chciał wziąć do córek za towarzyskę wdowę z wyższego domu, dowie się adresu: W administracji „Przeglądu."

Zarząd Komorowic, ost. poczta Nowemiasto nabyłby używane zalubnie i wózek lub faetonik.